

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubo-
gich prenumerato-
rów „Obrony Lu-
du” jest otwarte
codziennie

rano i popołudni,
Kraków, Piłarska 2.

Redakcja i admi-
nistracja znajduje
się w Krakowie,
ulica Piłarska 1. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10
halerzy od wiersza
półtowego w je-
dnej szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesy-
łać należy pod a-
dresem:

Administracja
„OBRONY LUDU”
Kraków,
ulica Piłarska 2.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa nie-
mieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych
państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Wesołego Alleluja!

Już dawno nie było w Polsce tak powa-
żnych świąt wielkanocnych, jak tego roku.
Ciężkie nieetyczne czasy przysłały na Polskę
czarne chmury zawiasty nad naszą zie-
mią. Pod Pruskiem walka z żywiołem pol-
skim toczy się w sposób brutalny, krzyżac-
ki, tądżaki. — Pod Moskałem stan wojen-
ny, skrypiąca szubienice, jęczą w podziemiach
tysiące najlepiej ludzi — i codziennie grze-
bią, rozstrzelanych bez sądów i wyroków. —
U nas wie zaczęła walka z wrogiem domo-
wym o zdobycie dla ludu, dla mieszczan, dla
robotników — dla wszystkich dorosłych po-
wzręcznego prawa wyborczego. — (Idy więc
sobie nawzajem będziemy zrywali: Wesołego
Alleluja! prosimy równocześnie Boga, aby do-
dał nam sił, dodał wytrwałości, dodał ener-
gię, aby to wszystko zwyciężył i wywalczył!)
Redakcja „Obrony Ludu” przesyła swoim
czytelnikom i zwolennikom, przyjaciołom i
korespondentom serdeczne życzenia: Daj Bo-
że wszystkiego najlepszego! —

Sprawy polityczne.

W kilku dniach zaszło niezwykle wy-
padki. Węgry, a raczej magnaci węgierscy
pogodzili się z cesarzem i nagle na Wę-
grzech zapanował spokój i ład. — Gdy-
by do dnia 11. kwietnia był cesarz nie roz-
pisał nowych wyborów na Węgrzech, był-
by sam nie dotrzymał przysięgi na konstytu-
cję i konstytucja byłaby pogwałcona. Do
tego nie chciał dopuścić ani król ani węgier-
scy politycy i nagle nastąpiła zgoda. Cesarz
zamianował nowy rząd, na czele którego sta-
nął dr. Wekerle, zostały rozpisanie nowe
wybory do Sejmu węgierskiego i Sejm zbie-
rze się dnia 21. maja.

Austrijska Rada państwa zbierze się dnia
24. kwietnia. Reforma wyborcza znajduje
się w Komisji. Komisja pracować będzie
nad nią do 15. czerwca, sama zaś reforma
wyborcza przyjdzie do łaby dopiero w jesie-
ni i uchwalona będzie dopiero w listopadzie.
Nowe wybory u nas odbędą się aż prawdo-
podobnie w lutym lub w marcu 1907 roku.

W Limanowej odbyło się dnia 26
marca zgromadzenie, zwołane przez postą Ja-
na Potoczka. Przewodniczył marszałek p.
Marsip. Uryga, wójt z Żniączki.

Posel Potoczek nagał tam ludźmi nie-
stworzone rzeczy. Powiedział, że reforma
wyborcza jest dla socjalistów tylko, dalej
nakłamał pan poseł, że religia upa-
dnie, że nastąpi rozwydy, że popadają kla-
sztory i takich wiele innych kłamstw i głupst-
wa nagał pan poseł Potoczek. Doprawdy, aż
wstyd, że człowiek, który już co 15 lat
siedział w Wiedniu, takie głupstwa gada. —
nie bój się pan — panie Potoczku! — ani
religia nie padnie, ani klasztory nie runą,
ani rozwydy nie będzie. — Dalej pan Po-
toczek oświadczył się przeciw równości
praw wyborczych. Oto przyjaciel ludu, któ-
ry nie chce dla ludu równych i takich sa-
mych praw, jakie ma obszarnik i żyd, ale
chce, aby cłhot miał nierówne prawa,
aby mu się dalej krzywdę działa. Oto mi
poseł włościański!

Wiec nie dziwnego, że mu zgromadzenie
nie dało wotum zaufania.

Kto nie chce aby cłhot miał równe
prawy? Hrabia Potocki, hr. Piński, hr.
Kamorowski, książę Sapiecha, książę Sta-
rzeński, hr. Szepietki, hr. Breza, — itd., a
wraz z nimi i Potoczek, chociaż jeszcze
hrabia nie jest.

Teraz lud pozna kto jest jego przyjacielem
a kto wrogiem.

Pamiętajcie wszyscy, że ten kto chce rów-
nych praw dla ludu, ten jest przyjacielem
ludu, a kto nie chce równych praw — ten
jest jego wrogiem.

Wiec w Zakopanem, wielki, publiczny,
odbył się w niedzielę. Przewodniczył sędzia
z Czarnego Dunajca Dr. Kostkiewicz,
Gut z Poronina i Dorula z Poronina. O
reformie wyborczej, o jej wrogach i przy-
jaciółch mówił poseł dr. Danielak i po-
seł krakowski Rotter. Ludzi na wiecu by-
ło przeszło 500. Wszyscy oświadczyli się za
powszechnym, równym i bezpośrednim
prawem wyborczym.

P. Dorula zarządził od postów, aby
wystąpili z Kola polskiego, gdyż Kolo
głosowało przeciw reformie wyborczej. —
Na ten wiec starosta nowolaski nie chciał
zwołać, więc poseł Danielak zatelegrafował
do namiestnika i wiec odbył się wbrew
woli starosty.

Wybuch Wezuwiusza.

Według ostatnich wiadomości z Rzymu,
czynność Wezuwiusza wystąpiła w nocy z
soboty na niedzielę z nową gwałtownością.

Stupy ognia dosięgały 150 metrów wyso-
ści. Wybuchom towarzyszył silny huk, który
w miejscowościach leżących u stóp We-
zuwiusza spowodował wstrząsanie. W sa-
mym Neapolu dwa silne wstrząśnienia naru-
szyły fundamenta wielu domów, tak, że lu-
dność zaczęła uciekać na ulice. W Ottajano
o godzinie 12 w nocy spadł deszcz popiołu.
Ludność schroniła się do kościoła. Główny
krater w nocy z soboty na niedzielę wyrzu-
cił płomień na wysokość 500 metrów.

Neapol. Wybuch Wezuwiusza coraz
groźniejszy. Głębokość strumienia wylewają-
cej się lawy wynosi już 7 metrów, szeroko-
ść 200 metrów.

Neapol. Tutajszego dworzec kolejowy
przepełniony uciekającymi z miejsc zagro-
żonych.

Dwa okręty wojenne wjechały do Tor-
re Annunziata i Torre del Greco, aby zabrać
i przewieźć mieszkańców.

Obserwatorium na Wezuwiuszu zupełnie
przyjrzany popiołem.

W St. Ginepce zawałto się kilka do-
mów, przyczem kilka osób straciło życie.

Neapol. Cate miasto zalega jakby go-
sta chmura. Ulice zasypane popiołem. Z ka-
żdą chwilą wzrasta się opad szlamowy. Lu-
dność przynębiona. Na Wezuwiuszu widać
obrzygniętą czarną chmurę, z której co chwi-
le wystrela ku górze słup dymu lub ognia.

Cała ludność Boscoreose uciekała w pa-
nicznym strachu, ratując życie. Strumień la-
wy nie przestaje płynąć. Długość jego wy-
nosi 1200 metrów, szerokość 400 metrów;
posuwa się naprzód bardzo szybko. Chłady
wieśniacze i domy, leżące na drodze lawy,
padają bez wyjątku ofiarą płomieni.

Sprawy ludowe.

L. 379/5.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy
we Lwowie. Gmach Sejmowy. Dla szuka-
jących pracy za granicą. Potrzeba do robot
rolnych w Sz w e c y i około 400 robotników,
w czem około 3/4 części kobiet i dziewcząt,
reszta mężczyzn i chłopów. Robotnicy za-
trudnieni będą w partjach po 2 do 30 osób
każda. Wynagrodzenie wynosi: a) dla mę-
czyzn dorosłych zdolnych do każdej roboty
robowo dajennie 1 k. 75 groszy, w zniwa
przez 5 tygodni po 2 k. 35; b) dla chłopo-
ków po 1 k. 45 dziennie, w zniwa po 1 k.
93; c) dla kobiet, dziewcząt i młodszych

chłopców po 1 k. 32 dziennie, w żniwa po 1 k. 75. Oprócz są roboty akordowe przy burakach. Oprócz płacy otrzymuje każdy robotnik dziennie litr mleka i tygodniowo 25 funtów ziemniaków, mieszkanka i t. d. jak w Niemczech, kosztą podróży od granicy i z powrotem do granicy, jako zaliczke przy podpisaniu umowy 3 k. 95. Potrzeba też 17 przodowników, którzy pracują razem z innymi robotnikami, odpowiedzialni są jednak za dobrą robotę i za porządek, za co otrzymują osobno miesięcznie po 17 k., a dzienną zapłatę tak, jak inni robotnicy. Jako przodownicy mogą się zgłosić zdolni i doświadczeni robotnicy. Pierwszeństwo mają ci, którzy już byli w Danii lub w Szwecji, albo prawniejnie w Niemczech i trochę umia po niemiecku.

Zgłaszani się należy w tych powiatach, gdzie są Powiatowe Biura pracy; do tych biur zaś z innych powiatów, pod adresem: Powiatowe Biuro pracy w Oświęcimiu. Najlepiej zabrać się i zgłaszać w małych parafiach jednak tak, aby w każdej było 3/4 kobiet i dziewcząt.

Odjazd wszystkich robotników nastąpi dnia 17 kwietnia b. r. z Oświęcimia. Powrót w połowie listopada. Robotnicy mają w kontrakcie zastrzeżone święcenie głównych świąt rzymsko katolickich. W Szwecji są misionarzy katolicy, a nadto w lecie objeżdża dwory misionarz polski.

Lwów dnia 4 kwietnia 1906 r.

W Makowie rozwiązano się kółko rolnicze, bo go nie miał kto prowadzić. Jest fundusz 3.400 koron, za które byli członkowie myśleli sprawić sobie Betlejemską Szkołę, ale żądni mieszkańskiej czystości nie ma, ani rozumie się kasy Reifeisena, jak zwykle w naszych miasteczkach, gdzie są kasy zaliczkowe, do których należą ci, co mają pieniądze i ci co mają długi, a zatem wyalicy, bez wyjątku. — Pewnie niema w Galicji drugiego tak zachłannego miasteczka, jak Maków o 3.600 mieszkańców. Tu niema miejscowego mieszczanina, zdądnego na burmistrza. I zwykle nim bywa, albo przychodzić, albo gospodarz rolny z poblizka. A ciemne paly miasteczkowe naprędno wołają: „Na Maków, duchu święty! na Maków! — I. Waaz.

Krzywdy.

Do wiadomości c. k. zandarmeryi podajemy, że szynk w Juszczymerie pod Makowem był otwarty 17/3 do godziny 12 w nocy, 18/3 do 3-ciej po północy, 19/3 do 1/2, 12 w nocy. Świadkowie: Józef Sala, Stanisław Cyljaszek, Stanisław Gigoń — wszyscy z Juszyzy.

Czy c. k. zandarmerya zrobi tam porządek, czy też mamy szukać pomocy aż we Wiedniu?

Wragowie ludu. Teraz lud może łatwo poznać, kto jest jego przyjacielem, a kto jego wrogiem. Udy Radę zapowiedział w Izdzie państwa, iż chce dać ludom sprawiedliwe prawo wyborcze. To wań stanęli przeciw temu hrabiowie, księżęta, baronowie i różnego rodzaju ich lokaje. U nas coś 40 szlachciców, a z nimi niezawyżni posłowie przez lud wybrani, wraz zawołali: czy nie chcemy, aby chłop miał równe prawo wyborcze? I znow wołają ludu, wyleź, jak oliwa na wierzchu. To sobie pamiętajcie, że kto jest przyjacielem ludu, kto chce dobra

ludu i kraju, ten będzie przemawiał za równym prawem wyborczym dla wszystkich, tak dla pana, jak dla chłopca i mieszczanina. Wieć wszyscy żądamy równych praw dla ludu

KRONIKA.

Z Pętkin koło Jarosławia piszą nam, że są tam dwaj pijacy, znani w całej okolicy, a to Jan Wołoszyn i Michał Kowal Letki. Oni za kilkożesz wódki gotowi są cętować ludzi po nogach. Teraz powichnęła im się nośa. Oto raz w nocy opadli na dom pewnej staruszki i chcieli ją zgwałcić. Nadeszli jednak ludzie i staruszkę obronili. Ono drabów sąd z Przemysła wsadzi do kryminalu.

W Limanowej odbył się wiec, zwołany przez postę Jana Potoczka ze Świnarcska. Jak nam donoszą, Posel Potoczko oświadczył tamże, że nie chce równego prawa wyborczego dla ludu, tylko chce aby to prawo było dalej nierówne, a więc niesprawiedliwe, aby żył i pan mleli lepsze prawo, aniżeli chłop i mieszczanin, aniżeli biedny katolik. — I dla tego lud limanowski nie dał posłowi Potoczkiemu wotum ufności — i nie dziwnego, bo eń za posel ludowy, który nie chce dla ludu sprawiedliwego prawa wyborczego. A ponieważ już czas, aby lud uzyskał takie prawa, jakkie mają szlachcice i żydzi.

Z kopalni francuskiej, w których zgincno zgóra 1.000 robotników, wydobyto znów jednego żywego robotnika Bertona. Był on pod ziemią 26 dni. Berton został uratowany tylko dzięki przypadkowi. Mianowicie grupa robotników pracowała w głębokości około 330 metrów koło szybu nr. 4. O godzinie 8 rano jeden z robotników uczuł uderzenie w plecy i usłyszał jednocześnie słowa: „Jestem osolony”. — Górnik odwrócił się i ujrzał Bertona. Na miejscu znajdowało się dwóch żynierów i kilku robotników. Twarz Bertona była całkiem czarna i pokryta pyłem węglowym. Po wydobyciu z szybu obłożono go kocami, aby nie dochodziło do niego światło dzienne, a następnie przewieziono go do szpitala. Berton ma na nogach ciężne rany, które jednakże, jak się zdaje, nie są ciężkie. Wydaje mu się, że przeżył w kopalni tylko 8 dni. Znalazł w nieznanich, jakie gornicy mieli przy sobie, dość żywności i wódki i to służyło mu za pożywienie. Gdy już przestał się spodziewać ocelenia, postanowił odebrać sobie życie. Mimo to jednak, dalej szukał drogi wyjścia. Opowiada on dalej, że po wybuchu zasnął, lecz nie wie, jak długo spał. Po obudzeniu nie znalazł nikogo przy sobie. Raz próbował jeść mięso padłych koni, ale nie mógł go znieść. Niebawem stracił rachubę czasu. Przed zinnem zabezpieczył się, wdziewając odzież gorników, którzy zginęli.

Górnik Simons, który w dniu katastrofy w Courrières przyczynił się do wyratowania 17 robotników, spuścił się do szybu nr. 3, gdzie po 1 1/2 godzinie pracy udało im się wydobyć zwłoki czterdziu gorników. **Zwłoki były jeszcze ciepłe.** Zdaniem Simonsa, śmierć tych dziedzinnu nastąpiła **zaledwie przed kilku godzinami.** Zdaniem Simonsa opowiedział to zgromadzonym przed kopalnią tłumom, wśród których było wiele kobiet,

powstało wielkie wzburzenie. Wołano: „Precz z mordercami! Niech żyje strejk” i t. p.

Postaradano już nadziejce ocelenia więcej gorników z kopalni Courrières, aczkolwiek poszukiwania prowadzone są w dalszym ciągu. Stwierdzono natomiast, że wielu gorników, których zwłoki wydobyto z galeryi żyło jeszcze całemi dniami po katastrofie, w kieszeniach ich bowiem nie znalaziono wcale żywności. Liczbę gorników, którzy w ten sposób zginęli, po wielu dniach meczarni, oceniją na 600. Niektórzy twierdzą nawet, na podstawie ran na zwłokach, że wielu pod wpływem rozpaczy ostatecznej, zabijało się nawzajem siekierami.

Polaki kościół na Kahlenbergu z Wiednia donoszą: Wczoraj podpisany został układ, mocą którego kościół św. Józefa na Kahlenbergu przeszedł w posiadanie OO. Zmarłychwstańców. W kościółku tym znajduje się wiele polskich pamiątek. Król Jan Sobieski przed walką rozprawa z Turkami służył tam do Mazy św. delegatowi apostołskiemu Marco d'Aviani. Imieniem OO. Zmarłychwstańców fundował adwokat dr. Wilhelm Binder; akt podpisał ks. Kukliński i Lutrzykowski. Ks. Kukliński został zamianowany rektorem kościoła.

Siemkiewicz wobec wyborów. Na zaproszenie włościan z powiatu pinczowskiego, aby przyjął mandat do Dumy, odpowiada H. Siemkiewicz w liście, który ogłasza warszawskie dzienniki. Odmawia on ządania włościan, tłumacząc, że zostanie w miejscu, aby zająć się szkolnictwem. „Sami wiecie — pisze Siemkiewicz — jak bardzo trzeba nam oświaty i szkół polskich, aby się młode pokolenie wychowywało w miłości Boga i ojczyzny i aby wśród młodych odróżnić co złe, a co dobre i nie wierzyl być hulajgom i wędrownikom, którzy sieją nienawiść i podburzają jednych na drugich dlatego, żeby w mejnej wodzie ryby łowić!” Natomiast jeżeli będzie Sejm w Warszawie, to zapowiada Siemkiewicz, że kandydatem będzie o mandat poseleki.

Zabójstwo gubernatora rosyjskiego.

Twer. O godzinie trzeciej po południu na przyncałaj ulicy rzucenim bomby zabito gubernatora Slepowa.

Zabójstwo gubernatora Slepowa spełniono na zakręcie z Głównej ulicy ku pałacowi, około soboru. Bomba wlotcznie zrucona była na kolana gubernatorowi. W karacie zostały tylko nogi. Dolną część korpusu i głowę znalazłono o kilka sążni. Z publiczności lekko ranni: pewna dama, dwie panie i dwóch chłopców. Stangrot gubernatora ciężko raniony. Zebranie siemskie dla wyboru członka Rady państwa odłożono do d. 23-go b. m. Jako podejrzanego o zabójstwo aresztowano na miejscu katastrofy młodego meczarzynę z okrawioną twarzą, w ubraniu robotniczym. Z dowodów okazało się, że jest to mieszczanin sarstowski, Bugaczew, lat 18. Dwa tygodnie temu gubernator polecił zastosować nadzwyczajne środki ostrożności. Dlatego otoczono wzmocnioną strażą. Pięć pokoi mieszalnych w pałacu dla publiczności zamknięto. W piecach palili polejający.

Nowy wypad Maryawitów. „Mankietnicy” wbrew nariadeniu odzwie do ludu, w dalszym ciągu ten lud nieflyko fanatyzują, lecz podburzają przeciwko prawowiernym katolikom i kapłanom. Oto świszy dowiedzi: Podburzeni przez mankietskica, ks. Przymjeński z Kobylnik, zwolenicy sekty, w ubiegłą sobotę 31 z. m. udali się, przeważnie kobiety,

Dodatek do „Obrony ludu.“



Wojako polakie z 1831-go roku.

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

III.

Bitwa pod Iganiami
dnia 10-go kwietnia 1831 r.

Po zwycięstwie pod Wawrem i Wielkim Dębem nadszła się najpiękniejsza pora Skrzyneckiemu, jeżeli nie zniszczenia, to przynajmniej pobicia i wyparcia nieprzyjaciół, zwłoczyl on przeciw i marnował najświetniejszy zapal polskiego wojska. Wynajdywał różne sposoby, aby tylko stanowczej nie stoczyć bitwy. Położenie Moskali było bardzo groźne, gdyż niewygody i choroby przarzedzały ich szereg, a na-

dewszystko utracili ducha. Soldaci moskiewscy byli przekonani, że Matka Boska pomaga Polakom, dla tego zwyciężają. Ale darmo — Skrzynecki był upartym, lubił wygodę, i niżej mu było siedzieć w Warszawie, aniżeli w obozie. Myślał też więcej o układach z Moskwą i z Austryą, aniżeli o planach wojennych.

Rano w dniu 10 kwietnia generał Kieki i pułkownik Michał Mycielski, postępując naprzód na czele drugiego pułku ułanów, wpadli niespodzianie pod Domanicami na 10 szwadronów jazdy moskiewskiej — było zatem przezwło trzy razy tyle Moskali co Polaków. Cofnąć się było niepodobno, zatem dzielni ulani uderzyli potężnie na wrogeg. Krótką była walka. Pa-

dło trupem 200 Moskali a 250 się poddało.

Oddział polski pod dowództwem generała Prudzińskiego liczący 5000 żołnierza, szedł naprzeciw korpusowi Rozena, który wznocnił się pułkami strzeleckimi Palena. Przyszło do bitwy pod Iganiami 10 kwietnia. Moskale byli w dwójnasób silniejsi; samych armat mieli 40, a Polacy tylko 14. Był to znowu bład naczelnego wodza. Rozpoczął bitwę także ów drugi pułk ułanów, który razem z batalionem 8 pułku pod dowództwem podpułkownika Karskiego wpadł do wsi Iganie, rozbił Moskali i zabrał 3 działa. Mężny Karski zginął w tym ataku. W tym boju brali udział strzelcy moskiewscy, uznwani od Mikołaja

„lwanami warneńskimi“, gdyż w wojnie tureckiej 1828 roku pierwsi weszli do Warny. Przybyli oni niedawno na wozach z głębi Rosyi. Nie doświadczwszy jeszcze męstwa Polaków, śmiali się głośno, gdy jakiś pułk moskiewski cofał się przed nacierającymi Polakami. Na to rzekł im pułkownik: „Wy myślicie, że to z głupimi Turkami sprawa! Spróbujcie się tylko z Polakami, a zobaczycie co się z wami stanie!“ Lwy warneńskie jeszcze się bardziej śmiały poczęli. Ich duma wnet upokorzona została, bo gdy dwa pułki tych lwów warneńskich uderzyły na Polaków, ci choć o połowę byli słabsi, odważnie z bagnietami w rękę, nie strzelając, wykonali śmiały atak. Jenerałowie Prądzyński, Chrzanowski i Krasicki, posiadawszy z koni, z karabinami w rękę, szli każdy na czele batalionu. Gdy Moskręże zaczęli przechodzić rzeczkę, wtedy gwałtownie napadają ich Polacy, a choć to były lwy ci Moskale, przecież nie dotrzykali plaцу. Większa część padła pod bagnietami, reszta zaś w niecieczę zginęła od kul polskich, lub utopiła się w wodzie.

Zwycięstwo było stanowcze. Moskale utracili 5000 w zabitych i rannych, 3 pułkowników rosyjskich padło, a 3 dostało się w niewolę, zdobyto 3 dział, chorągiew i kilka tysięcy sztuk broni.

A. K. Puzyrewsky rosyjski generał-lejtnant sztabu głównego tak opisuje bitwę pod Iganiami w dziele p. t. „Wojna polsko-ruska.“

Dnia 10-go kwietnia, kiedy siły główne armii ruskiej posuwały się w kierunku Łukowa, Ułana i Radzyna, Polacy szli również naprzód prawem skrzydłem swoim: Prądzyński z Wodyń (gdzie nocował) posuwał się na Donanie, Chrzanowski zaś przez Serozyn ku Róży; bliskość wszelako jazdy straży przedniej ruskiej, nocującej pod Stożkiem, zmusiła Chrzanowskiego do posuwania się powolnego, tak, że Gorczakow zdołał wyprowadzić Polaków pod Różą i osłonić drogę Łukowska Piechota straży przedniej posuwająca się z Kamionki na jednej wysokości z kolumną hr. Pahlenia, przeszła do Dębego. Prądzyński zbliżając się do Donanie i widząc tam Rosyan, wysłał przedejw Siewersowi 4 szwadrony Mycielskiego (2-go pułku ułanów) i 2 działa konne. Walka zawiązała się uparta; nadejście nakonieć piechoty polskiej zmusiło Rosyan do odwrotu.

Siewers wolno w całkowity porządek zaczął cofać się ku Siedlecom, gdzie pod niebytność Rosena Gejsmar

dowodził wojskami. Odebrawszy wiadomości o ruchu Polaków, Dybiec napisał do Rosena, aby, ile możności trzymał się przed Siedlecom nad Muchawcem i uprzedzał go, że najazut sam w każdym razie całym siłami uderzy na Polaków od strony Łukowa. Ks. Gorczakowowi kazano pozostawić w Dębem tylko piechotę i pułk jazdy, a ze wszystkimi pozostałymi oddziałami straży przedniej wyruszyć na drogę z Siedlece do Biardów.

Tymczasem pod Iganiami, niedaleko od Siedlece, wrzał już bój zacięty. Miasto Siedlece leży na otwartej równinie, a od strony Warszawy osłonięte jest rzeczką Muchawcem, płynącym o 3 wiorsty od miasta. Brzeg jej przeciwnie, zwrócony ku Warszawie, zarosły jest lasem. Na brzegu tym ku miastu zwrocona, o wiorstę prawie na południe od szosy leży wieś Iganie, a dalej jeszcze, o dwie wiorsty, wieś Żelków, przez którą idzie droga z Serozyna. Owróć szosy i drogi Serozynskiej, na których istnieją groble i mosty, innych przepław w bliskości miasta niema, brzozi bowiem rzeki grzędzie i bagniste. Pozywa więc pod Iganiami, osłaniająca Siedlece, oznaczala się znaczna siła odporna, jako broniona przez bagnistą rzeczkę z jedyną dozodną przeprawą tylko na szosie, gdzie istniał most i długa grobla. Utrzymanie tej pozycji ważne miało dla Gejsmara znaczenie, koniecznem bowiem było zyskanie czasu dla przejścia przez rzeczkę straży przedniej i od dowództwem gen. Fezi, pozostawionej przez Rosena przy jego odwrocie pod Jagodnem nad Kostrzyniem, o 19 wiorst od Siedlece, a składającej się z 25-tej dywizji pieszej z dwoma pułkami strzelców 24-tej dywizji i Litewskiego pułku ułanów, razem około 6,000 ludzi. Gejsmar wojsko swoje rozstawił na pozycji w sposób następujący: przybyła w przedzień, czyli 9-go kwietnia brygada strzelców (4 batal.) 7-ej dywizji pieszej stanowiąc prawie skrzydło i bronila mostu na szosie; na lewo, na wzniesionym brzegu rzeki stanęło 28 dział na pozycji; trzy słabe pułki 24-tej dywizji pieszej, Wileński, Brzeski i Białostocki, stały jeszcze więcej na lewo, w górę rzeki, przy czem ostatni osłaniał przeprawę na drodze Serozynskiej. Po nadejściu Rosena 1-sza brygada 3-ciej dywizji grenadierów, 2 szwad. huzarów i 4 szwad. strzelców konnych utworzyły drugą linię, a 6-ty pułk strzelców zajął Siedlece, — razem około 11 tys. ludzi. Parki, zbyteczne działa (25) chorzy i szpitale wysłani zostali wstecz drogą Brzeską z rozkazem wysadzenia par-

ków w powietrze w razie zajęcia Siedlece przez nieprzyjaciela. Straży przedniej Feziego dano rozkaz przyspieszenia marszu, o ile można. Ledwie rozporządzenia te wykonyano, kiedy ukazał się Siewers, silnie party przez Prądzyńskiego. Dla poparcia jazdy naszej wysłano 2 działa konne, dla ubezpieczenia zaś odwrotu straży przedniej Feziego, który się dotąd jeszcze nie ukazywał, Roscn kazal batalionowi 14-go pułku strzelców z 2 działami zająć wieś Iganie, Siewersowi zaś, opierając się na ten punkt, powstrzymać pochód Prądzyńskiego. Siewers stanął między Iganiami a pagórkami, zajętymi przez wiatrak. Prądzyński nie mając pojęcia o stanowisku Rosyan i obawiając się o swoje tyły i skrzydła, pozostawił trzy bataliony 4-go pułku z dwoma działami i jednym szwadronem pod Goląbkim, na połowie drogi od Donanie, jeden zaś batalion ze szwadronem wysunął na prawo ku Muchawcowi dla strzeżenia brodu, którego obawiał się, aby nie został otoczonym. Oskubawszy niepotrzebnie w ten sposób przed samą bitwą siły swoje (do czego sam się przyznaje), Prądzyński stanął pod Żelkowie z 9-ma batal., 4-ma szwadronami i 14 działami, — ogółem z około 7,000 ludzi. Zatrzymawszy wojska swoje w „arostach, uszykował je i dal im wycozynek, sam zaś z Kiekin i innymi wyjechał naoraż na rekonesans. Po rewnych narażeniach, przyezem Kiekin radził odwrot, Prądzyński, zauważwszy poza frontem Rosyan długi szereg cofających się furgonów, dział i oddziałów wojska, zdecydował się nakonieć przypuścić atak. Pozostawiony z tyłu 4-ty pułk piechoty otrzymał rozkaz przyłączenia się do oddziału i stania w odwrocie. Obawiając się, żeby lewo jego skrzydło nie zostało otoczone przez liczną jazdę ruską, i pragnąc wysunięciem prawego skrzydła odejść jej jedyną drogę odwrotu przez groble, Prądzyński postanowił atakować prawem skrzydłem, a lewo trzymać nieco w tył cofniętem; przysunął więc je do niewielkiego pagórka, wznoszącego się z zarosli, niechote uszykował w ezworoboki z odstępami, na pagórek zaś zatoczył cztery działa piesze. Bem z 10-ma działami konnemi pod osłona jazdy Kiekiego wysunął się naprzód i o 3-ciej po południu rozpoczął się ruch zaczepny i kanonada. Stojący w środku 5-ty pułk piechoty szedł w ezworobokach z odstępami, 8-mv zaś pułk, stanowiący prawe skrzydło, w kolumnach batalionowych z tyralierami na przdzie, kierując się wprost na Iganie; 4-ty pułk za nadejściem miał

stanowiąc rezerwę prawego skrzydła. Nie zważając na silny skrzydłowy ogień ruskiej artylerji z przeciwnego brzegu Muchawca, Polacy mężnie doszli do Igań, zdobyli część domów w ich części wschodniej i dwa działa ugrzęzło w błocie. Kilka szarych Elżawotgradzkiego pułku huzarów odparło

rzucili się na Igań; wtargnąwszy do wsi, uderzyli dzielnie na 8-my pułk polski, wyparli go w nieładzie z planowej wioski i odebrali dwa zabrane działa; ale zamiast poprzestać na obronie, uniesieni szałem ataku, rzucili się w pogoń za nieprzyjacielem i do tego w takiej samej głębokiej marszo-

sem będąc na czele straży przedniej Feziego pułki Wołyński i Miński (razem w liczbie około 1,000 ludzi) nadeszły do Igań i otrzymały rozkaz zejścia wzgór na prawo od wsi; jazda Siewersza zaczęła się cofać, ażeby zdążyć przejść jeszcze przez wąską drogę. W tej właśnie chwili natarli Prądzynski. Romanino z 1-szym pułkiem piechoty miał zająć uparcie broniony folwark na zachodnim krańcu Igań; Prądzynski zaś szybkim biegiem przeprowadził przez wieś 5-ty pułk piechoty wprost ku grobli. Strzeży 13-go i 14-go pułku, spostrzegłszy grożące im niebezpieczeństwo, wstrzymali pośpieg i zawrócili nazad; ale Prądzynski zdążył ich wyprzedzić i zajął groble. Tu tedy rozpoczęła się zawzięta i krwawa walka na bagnety i kolby; karabinowy i działowy ogień ustal całkowicie. Waleczni strzeży jakkolwiek z wielkimi stratami, przebili się jednakże, przy czem dowódca 13-go pułku, pułkownik Bezonow padł pod bagnatami polskimi. Fezi z pułkami Wołyńskim i Mińskim również przebieć się próbował, co wszakże udało się tylko w niewielkiej części, — reszta albo rozproszoną została, albo wzięta do niewoli. Z innych pułków straży przedniej, — Zytomierski i Podolski zdążyły przejść most jezdowy z jazdy Siewersza, 47-my zaś i 48-my strzelców, oraz Litewski ulanów, udszedłszy później i znalazłszy groble w rękach nieprzyjaciela, zwróciły na lewo i przeprowiły się przez Muchawiec częścią przez most pod Chodowem, częścią w bród. Polacy zdobyli na nas sztandar (pułku Wołyńskiego) i jedno działo, pod którym oś się zlamala. Usiłowanie zdobycia mostu przez nieprzyjaciela odpartem do straty zostało, a bitwa skończyła się o 7-mej wieczorem. Całkowite straty nasze wynosiły przeszło 3,000 ludzi; straty Polaków były mniejsze, nie wzięto im bowiem jeńców. Dopiero późnym wieczorem zjawił się od strony Suchej Strzyżeński z brygadą jazdy, z nazajutrz rano 10-go kwietnia i sam Skrzynecki. To opóźnienie wyzniko stąd, że Skrzynecki, wyjechałszy z Latowicza nie w nocy, ale dopiero rano 10-go kwietnia, przybył do korpusu Lubieńskiego, czekając na niego z bronią u nogi; nie wychodząc z karaty, zaczął uskarżać się na zmęczenie i natychmiast udał się do sąsiedniej z tyłu wioski, gdzie zjadł śniadanie i spał się połozyl. Innk wystrzał pod Iganiami dobrze slychał było u Lubieńskiego, który nakoniec posłał dać znać o tem Skrzyneckiemu. I dopiero wtedy naczelný wódz się ukazał i polecił most naprawić; jazda wszakże nie by-



Huzar polski.

(patrz artykuł p. t. „Sobieski pod Wiedniem“).

ulanów polskich i wstrzymało polskie czworoboki lewego skrzydła, ale ponieważ oddział Feziego nie ukazywał się jeszcze, a koniecznością było utrzymanie się przy grobli, to pozostałe trzy bataliony 13-go i 14-go pułku strzelców odebrały rozkaz przejścia rzeki po moście i odebrania Igań nieprzyjacielowi. Odważni strzeży, („wy warnejskie“) dumni ze świetnej sławy, zdobytej przez nich w niedawno ukończonej wojnie tureckiej, przeszli ważkim frontem przez ciasną groble, zwrócili się na lewo i z bronią w rękę

węj kolumnie, jaką przechodzili przez groble. Jednakże prawe skrzydło Polaków znalazło się w zupełnym nieładzie, Bon zaś oświadczył, że wystarczająco ładunki swoje. Prądzynski ocenił szybko stan rzeczy i postanowił skoryzować natychmiast z błędu zapamiętanych śniadków. Kiektym więc rozkazał cofnąć skrzydło prawe w możliwym porządku, sam zaś pośpieszył na lewo, z czworoboków przestawił je w kolumny batalionowe, a stanowiący na ich czele, powiódł je naprzód przeciw prawemu naszemu skrzydłu. Tymcza-

ła jeszcze zebrana u brodu Sucheja i następnie dopiero Skrzynecki kazał Stryjeńskiemu spiesznie ruszyć tamże, lecz żadnej nie dał mu instrukcji, więc Stryjeński, przepławwszy się przez bród i spotkawszy jazdę ruską, nie wiedział, co ma robić, i posłał po rozkazy. Na tej bezczynności i czas upłynął.

Tymczasem wojska ruskie zajęły pozycję za Muchowcem i gotowe były do odparcia ataku. Skrzynecki nie śmiał za zmęczonym wojskiem atakować Siedlec wieczorem, a nazajutrz zrana mógł nadejść sam feldmarszałek. Tym sposobem nie udało się Polakom odciąć straży przedniej Peziego i cały plan, tak zręcznie obmyślany, nie przyniósł im dotychczasowych korzyści. Skrzynecki nazajutrz rano odprowadził wojska do Kaluszyna, a następnie do Cegłowa, poczem znowu część ich wysłał ku Kostrzynowi, dokąd 12-go kwietnia nadsięgnęła i ruska straż przednia. Chrzanowski i Skarżyński cofnęli się z Róży ku Kuflewowi. Po tych operacjach zjawiła się w armii polskiej cholera, która wszakże tak straszliwie nie sprawiała spustoszeń, jak w armii niemieckiej.

Bitwa pod Iganiami

dnia 10 kwietnia 1831-go roku.

(Wspomnienie historyczne.)

Wyszło carskie rozkazanie:

— *Lwów Warneńskich* *) *pulk niech stanie:*

Czas już zetrzeć w proch Polaków! —
Wstali, poszli pod Igamie.

*Dział czterdzięci wali z niemi,
Aż gromot idzie wnętrzem ziemi,
A czerstwieca naszych armat
Odgrzmiewa im hukł swoimi.*

*Wali Moskwa, jako mrowie,
Karabiny z mrowcia sterczą...
Lecą kruki, bitwę czują,
Bitwę krwawą i morderczą.*

*Gromią strzałami licy warneńskie,
Rozkasz ich zagrzewa carski.
Do ataku pierwszy na nich
Podpulkownik biegnie Karski.*

*Biegnie, ginie jak bohater...
Ale wiara jego śmiała
Pędzi, wpada na baterję
I zdobywa cztery działa.*

*Ryknął ogniem licy warneńskie,
Z coraz bliższej rąką męły.
Aż jak piorun rozkaz huknie:
— Do ataku! Na bagnety! —*

*) Strzelcy. W r. 1824-ym „piorun” wzeszł do Warty w czale wojny Rosyjskiej Turcy.

*Schyliły się czarne kaski,
Czarne kaski, orły złote —
Rusną naprzód licy warneńskie,
Z bagnętami na pichocho.*

*A jenerał nasz Prądziński
Z koma swego skacze śmiecie,
Chcący bagnet, pieszo idzie
Z batalionem swym na czele.*

*Widzi żołnierz, że wódz drogi
Sam się rzuca w bitwę krwawą.
— Huraj! — krzyknął — na Moskali!
I odparł uruga z sławą.*

*Tam Chrzanowski dzielny zginął,
Tam Krasicki poległ śmiały —
Lecz Warneńskie licy na placu
Trupem legły — i zostaly!*

Jan Sawa.

„Sobieski pod Wiedniem“.

W czasopiśmie wojskowym „Die Vedette”, wychodzącym jako dodatek do „Zienuka”, „Freundenblatt”, rozpoznać się druk rozprawy p. t. „Sobieski pod Wiedniem”, której autorem jest p. Władysław Jagielski, rotmistrz austriackiej konnicy. Cel swój rozprawy określa autor zaraz na początku jej następującym zwrotem: „Sobieski dowodził wojskiem chrześcijańskim w owej pamiętnej bitwie, a współczesni: cesarz Leopold I. król Ludwik XIV., królowa Krystyna, ks. Lotaryński, uratowany Wiedeń i zwyciężone wojsko uważają go za zwycięzcę — tymczasem w ostatnich 20 latach podniosły się głosy, które mu chcą odebrać tę sławę. Po czyjej stronie jest słusność?”

Choćby więc o znane zasługi Sobieskiego około ocalenia Wiednia. Autor, na podstawie obojch, przeważnie francuskich źródeł, chce odpowiedzieć na postawione sobie pytanie, rozdzielił je na trzy części, a mianowicie: jaką posiadało wartość wojsko polskie; czy Sobieski kierował bitwą i wreszcie gdzie padło rozstrzygnięcie! W artykule, który mamy przed sobą, rotmistrz Jagielski roztrząsa przedewszystkiem wartość wojsk polskich.

„Sobieski — pisze autor — zobowiązał się 40.000 ludzi „durante bello alitare”; 25.000 żołnierza miał pod Wiedniem, 12.000 Litwinów i 1200 Brandenburów było w drodze, 10.000 kozaków stało nad Bessarabią, a więc swoje przyrzeczenie szczerze wykonał. Polacy w liczbie 25.000 byli pod względem liczebnym najsilniejszym kontyngentem jednolitym chrześcijańskiego wojska; w konnicy tworzył bez dragonów 40 proc., z dragonami 47

proc. chrześcijańskich szwadronów. Od roku 1665 do 1682 odbyli 11 lat wojennych, a z tego 4 wyprawy przeciw Tatarom, a 5 wypraw przeciw Tatarom i Turkom.

„Pichocho polska, drągoni i urylerya tworzyła razem autorament cudzoziemski, złożony atoli z chłopów polskich pod komendą obojch, przeważnie niemieckich oficerów. Pichocho była uzbrojona w broń ręczną i palną, wedle pomysłu Sobieskiego i podzielona na 8 brygad, z których każda miała 2 do 3 pułków, liczących po 500 ludzi. Ta organizacja była więcej ruchliwą, niż reszta chrześcijańskich kontyngentów, tudzież pozwalała każdemu żołnierzowi walczyć naprzemiennie jako strzelec, lub wyrost na rękę, gdy muszkieter za swoją szpadą w walce na rękę był wobec piki lub handzarn w gorszym położeniu. Wojska te pod Mucinem i Zurawnem odbyły wobec Turków świetną próbę ogniową, artylerya, według sądu Starberberga, była bardzo dobrą. Ze autoramentem cudzoziemski był przez kawalerję narodową lekceważony, można wytłomaczyć. Konnica jak i husarze i pancerni, w której 7000 szlachty o przynależności oficerskiej stało w pierwszym szeregu, w której uzbrojenie i koń jednego towarzysza kosztowały 1000 do 2000 dukatów, która w XVI i XVII stuleciu Szwedów, Turków, Rosyan, nawet gdy mieli przewagę liczebną, w puch rozbiła, nie dając nawet sposobności do wystąpienia innym rodzajom broni — takiej konnicy można wybaczyć owo lekceważenie.

„Jazda Sobieskiego była dobrą, i prowadzoną wedle zasad, które dzisiaj obowiązują. Ustawiała się po dwa oddziały szwadrony, także w trzech szeregach, z nowożytnym dystanssem pomiędzy szeregami. Ruchliwość przewyższała całą zachodnio-europejską konnicę. I tak np. husarze — najcięższa wówczas jazda — zdolał w r. 1672 w ciągu 8 dni podcazas deszczowych październikowych, w kraju zniszczonym i bezdrożnym zrobić 320 kilometrów, dopaść Tatarów i rozprószyć ich w kilku bitwach. Pod Wiedniem pułki dragonów i kirasyerów nie mogły Polakom dotrzymać kroku. Jazda Sobieskiego była najdzielniejszą i do zaczepnego działania najlepszym wojskiem spośród armii, zgromadzonej pod Wiedniem.

„Największą wartość polskiego wojska, jego zaletę przed innymi wojskami stanowiło to, że pułki polskie walczyły przeciwko Turkom w szeregu wypraw pod Sobieskim, owyn wdzem, do którego pisał cesarz: „Cze-

kamy więc nie już na Twoje wojsko, Sire, ale na obecność Waszej Królewskiej Mości i jesteście silnie przekonani, że gdy Wasza królewska osoba stanie tylko na czele naszych sił zbrojnych, samo straszne dla wroga wspólne imię Waeze sprowadzi jego klęskę”.

„A teraz do kierownictwa walki. Gdzie był Sobieski podczas bitwy, co czynił? „Dowodził en chef i to wszędzie, gdzie był największy ogień” (Jan Jerzy z Anhaltu do kurfirszta Brandenburgii dnia 13 września. Archiwum berlińskie). Udał się najpierw na Kahlenberg i pośród wiru akcji posłał 6 chorągwi husarzy dla ks. Lotaryngii na lewe skrzydło. Wziął udział w walce na Nussbergu: „visum est regi mittere D. Mercy, qui illis subsidio esset” (Diarium principis). Dupont powiada: „le combat devint le plus furieux par la presence du roi”, a gdy lewe skrzydło zdobyło Nussberg, król zaczął zatrzymać się, aby zapobiedz przedczesnyemu wysuwowaniu się poszczególnych części linii bojowej. Cały ruch odbywał się systematycznie i żadna część nie wyprzedzała innej (Dyaryusz oblężenia w archiwum wojennym w Wiedniu). Gdy lewe skrzydło, ustaliło się przed płaszczyną, Sobieski udał się na prawe skrzydło, gdzie dnia 12-go września, zmieniliśmy wczesniejszy plan, postanowił rozstrzygnąć bitwę. Należy świądkowie dowodzą wystarczająco, że Sobieski nie był bezczynnym widzem, ani też nie „przechadzał się” z jednego skrzydła na drugie. Na którym skrzydle nastąpiło rozstrzygnięcie? Odsiecz była walką wybitnie zaczepną przeciwko nieprzyjacielowi, który miał około 76.000 jazdy i 30.000 piechoty. Chodziło o to, ażeby wyjść od Nussdorfu aż do Dornbachu mieć w rękach. Ponieważ piechota nie mogła wystąpić zaczepnie przeciwko konnicy tureckiej, więc zadanie to przypadło jeździe i rzeczywiście po południu dwie trzecie chrześcijańskich szwadronów były na przestrzeni pomiędzy Dornbachem a Sieveringiem”.

Na tem kończy się część pierwsza artykułu rotmistrza Jagielskiego. Pozostawiając nieustraszoną ocenę fachowcom, zaznaczamy tylko, że praca ta pojawiła się na czasie, zwłaszcza w fachowym czasopiśmie niemieckim, i z tego powodu poświęcićmy jej obszerniejszą wzmiankę. Wszak Niemcy z całą tendencyjnością usiłują obniżyć zasługi Sobieskiego około oswobodzenia Wiednia. „N. R.”

Pamięci Lelewela.

Przypomnianno w Warszawie sto dwudziestą rocznicę urodzin Joachima Lelewela. Musiano przypomnieć nim, że to jeszcze nie miłobiesze lato jubileuszowej rocznicy. Warszawa spieszyć się musi w chwili większych nieco swobód i powiedzieć od razu, lednem tohnieciem to, co przez 46 lat jednak w sercu zamknięte i kajdanami spowite.

Siódnego czerwca 1861 po raz ostatni wieńczył Warszawa w kościele reformackim biust potężnego męża, a tłum warszawski wpatrywał się w niezapomniane rysy historyka na rozdawanych publicznie wizerunkach, czytał drukowane słowo z opiewem naukowych i obywatelskich zasług Lelewela.



Joachim Lelewel.

Do czterdziestu sześciu latka na nowo zatrząsł się Warszawa rozgrzewaj ją mocą tego nazwiska. Mniejsza z tem, że to sto dwudziesta rocznica urodzin, bo choćby wiosna obecna zadną nie była rocznicą, to Warszawa musi powiedzieć jawnie, że Lelewel to największa chluba polskiego narodu, musi wbić marmur tablicy pamiątkowej na ścianę domu ul. Długa 1, 4, w którym skrzydłaty duch przed udaniem się na emigrację w r. 1831 swoje tworzył dzieła, musi upamiętnić imię jego undaniem nazwy „Pasaza Lelewela”, linii komunikacyjnej z ulicy Długiej na Miodową przez dom, który od r. 1751 był własnością dziada naszego historyka.

Ale czy tylko Warszawa ma święty obowiązek pamiętać o Joachimie Lelewelu, czy też i nam w pruskim zaborze także nie powinna przyświecać w dzisiejszych czasach spłżowa postać genialnego uczonego, który obok nauki, szlachetnością wyznawanych przez siebie i szerszonych zasad demokratycznych stał się mocarzem i patronem idei wyzwolenia, usamodzielnienia, porwa-

nia do narodowej pracy najszerzych warstw ludu wiejskiego.

Dziwnym a smutnym trafem Warszawa nawet wówczas, kiedy jej słowa wolnego nie było można przemówić, oddawała głośniejszy hold rzecznicowi idei demokratyczno-republikańskiej, a niżeli wolnego społeczeństwa profesornowie i szkoły historyczne. Równocześnie bowiem, kiedy dwaj najwięksi historycy warszawscy Korzon i Smoleński otrępywali w pismach swoich pył zapomnienia z dzieł Lelewela, okazując ich wielką i niepospytą wartość — głośniejsza galicyjska szkoła historyczna prawiła o „przetarżalności doktryn” lelewelowskich, obniżył się stara daniłość idei, tkwiących w dziełach Lelewela i poddać je krytyce ze stanowiska oportunistów politycznych.

Imię Lelewela i jego postać szlachetna zostają jednak bliżej serca całego narodu polskiego, aniżeli nazwiska jego krytyków. Jest bowiem Lelewel chlubą polskiej nauki. Jego genialność połączona z uniwersalną wiedzą i większą jeszcze, niż przysłowiowa benedyktyńska, pracowitością, zjednała mu wysokie stanowisko nie tylko w literaturze polskiej, ale także francuskiej, angielskiej, niemieckiej. Badania jego na polu historii, chronologii, genealogii, geografii, polityki, etymologii, numizmatyki, lingwistyki, prawoznawstwa, kronikarstwa, archeologii, kartografii — dziś jeszcze nie straciły swej naukowej wartości, nie mówiąc już o tem, że kładły podwaliny w dziedzinie opracowywania źródeł średniowiecza polskiego i metody umiętnych badań.

Ale to tylko jedna naukowa strona działalności Joachima Lelewela. Równie wielkim jak historyk, a może i większym nawet był on jako obywatel. Jego to duchem spuścizną była cała generacja narodu polskiego: ci co zostawali pod magicznym urokiem jego wykładów w uniwersytecie wileńskim, co patrzyli na jego działalność w Królestwie Kongresowym i szli na jego skłnienie w zamieszaniu na emigracji. Z jego ducha poczęło się odrodzenie i szły blaski, świetlane drogowskazy dla najlepszych ludzi w narodzie, od Mickiewicza począwszy.

On Lelewel, demokrat, republikański stanął godziem na wielkim piedestale świątyni obok Waszyngtona, Lafajeta, Franklina, Kościuszki. To samo było u niego zaparcie się własnej osoby, cnoty obywatelskie to same i skromność i szlachetność wyznawanych zasad. Prawdziwy anachoreta pustelnik, mędrzec starożytności, tytan idei demokratycznej, której moc i siła biegła netylko wartkiem wopomnieniem

w żyły i krew społeczeństwa polskiego, ale trafiła do wszystkich ludów ujarzmionych Europy.

Warszawa wspominała to wielkie imię zaraz w pierwszym dniu przebudzenia się. Niechaj więc duch Joachima Lelewela świeci jej na drodze odrodzenia i wznoszenia na nowo gmachu narodowego życia, w tej tak wielkiej dwójcej chwili, niechaj też przyszłemu całemu narodowi naszemu, kiedy idea demokratyczna otwiera mu szerokie pole obowiązków i praw narodowych.

Joachim Lelewel urodził się 22 marca 1786 r., umarł 29 maja 1861 r. w Paryżu.

„K. L.”

Z ojezystych stron.

Miasto Lidzbark

W PRUSACH ZACHODNICH.

Opisał Konstanty Kościński.

(ciąg dalszy).

V.

Wojny szwedzkie.

Wspomnienie o wojnach szwedzkich, w które nieszczęsnym sposobem wpadła się Rzeczpospolita polska, nie zatailo się jeszcze pośród ludu naszego. Musiały to być czasy pełne grozy i niebezpieczeństwa dla życia i mienia, skoro tak głęboko wryły się w pamięć narodu. W rzeczywistości też żołnierz szwedzki niszczył, palił, a prztem rabował gdzie tylko narazyla się do tego sposobność. Zład też chęć oznaczyć biedę, nędzę i opustoszenie, lud mówi obecnie jeszcze: „Jakby po Szwedach”. Tu i owdzie spotykane nazwiska: Szveda, Szwedowski, Szwedziński¹⁾ są jeszcze pamiątką owych nieszczęśliwych czasów.

Pierwszy najazd szwedzki dał się Prusom Królewskim (Zachodnim) w r. 1628 we znaki. Wtedy to król szwedzki Gustaw Adolf wkroczył w tę ówczesną prowincję Rzeczpospolitej polskiej na czele piętnastotysięcznej armii, składającej się z 10 pułków piechoty i 60 oddziałów jazdy, która prowadziła z sobą 18 armat kruszcowych i 22 skórzanych. (Rury tych skórzanych dział zrobione były z skóry, powrozów i płótna i wskutek tego odznaczały się nadzwyczajną lekkością. Można było dawać z nich ognia, strzał po strzale, niepotrzebując studziń, ale nie były to działa trwałe). W okolicy Lidzbarku przybył król szwedzki Gu-

staw Adolf na jesieni 1628 r. a w sąsiedniej Brodnicy stanął on dnia 27-go września tego samego roku.²⁾ Garnizon szwedzki pozostał tam aż do 6-go listopada 1629 r. Ponieważ Brodnica w pobliżu leży Lidzbarku, można z tej okoliczności mniej więcej osądzić, kiedy się Szwedzi zjawili w Lidzbarku. Nie wątpi więc przeto zapuścili Szwedzi w r. 1628 i 1629 swoje zagony także i do Lidzbarku. Najbardziej prawdopodobnie ucierpiał Lidzbark w lutym 1629 r., bo dnia 12-go lutego 1629 r. stoczono bitwę pod Górzniem, które tylko o półtorej mili jest oddalone.

Dnia 10-go lutego 1629 r. przybył feldmarszałek szwedzki Hans Wrangel z wojskiem swoim pod Lidzbark, gdzie wojsko polskie w szyku bojowym na niego czekało. Do walniejszej rozprawy jednakże wtedy nie przyszło. Lo Wrangel ominiął polskie wojsko i skierował pułki swe pod Brodnicę, chcąc Szwedom w Brodnicy udzielić posiłków. W miesiącu Lidzbark sam Wrangel stanął kwatery dnia 10-go lutego i przepełdził tu noc następną pod osłoną pięciu kompanii piechoty szwedzkiej i dwóch kompanii dragonów. W tym dniu była też w Lidzbarku załoga polska z dwóch kompanii kozackich się składająca, ale ci pierzełli przed Szwedami. Następnie poranku t. j. dnia 11-go lutego 1629 r. wyruszył Wrangel z Lidzbarku i posunął się z oddziałem swoim przez bór na Radoszki. Tu jednakże znaleźli Szwedzi zapórę, ponieważ w boru tuż przed wsią Radoszki naszpyszczali Polacy dużo drzewa, które Szwedom przejście tamowało. Trudności te usuali Szwedzi przez dwie godziny. Wówczas dopiero weszli do wsi Radoszki, przebyli rzekę Braniec i wyruszyli następnie pod Górzniem. Dowódcami szwedzkimi byli pod Wranglem pułkownicy Teuffeln, Ehrenreiter, Klitzing, Ramsey, Streiff i inni. Rycerstwo polskie dowodzone było przez Stanisława Potockiego, któremu komendę generalną zdał był Koniecpolski. Pod Górzniem przyszło do spotkania dnia następnego, t. j. 12-go lutego 1629 r. Wynik bitwy był dla Polaków, jak wiadomo z historii polskiej, nieszczęśliwy. Stracił wtedy Polacy niemalo jeńców i broni. Polegli tam po stronie polskiej Jan Bolecki, rotmistrz pułku Kozaków, mąż rycerskimi dziełami na wojnie wsiawiony, którego synowi Filipowi w r.

1631 kazała konstytucya koronna, zapłacić tysiąc set złotych.*)

Podczas tej wojny wydal król polski Zygmunt III w Warszawie dnia 3 września 1628 r. uniwersał do województwa chełmińskiego, w skład którego wchodził i Lidzbark. Dokument ten własną królewską ręką podpisywany i pieczęcią majestatyczną znoconiony, zachował się do dziś w oryginalu.

Druga wojna szwedzka pozostawiła w Lidzbarku także swoje ślady. Z miasta samego do polskich szeregów zaciągnęło się trzech, z Brodnicy dwudziestu a z Golubiu siedmiu. Z ziemi niechwałskiej stawili ziemianie z każdej trzdziestki włók jętimej wojnową.³⁾ Generał szwedzki Steenboock w listopadzie 1655 r. posuwał się na Zakroczyń i Sierpc a następnie do Brodnicy. Miasto Brodnica otworło mu bramy 20 listopada 1655 r., a Golub i Nowemiasto poddało się wkrótce.⁴⁾ Niezawodnie to samo stało się i z Lidzbarkiem. Przez cztery lata następcie pozostawała Brodnica w ręku Szwedów, — a ten sam mniej więcej los spotkał też i Lidzbark. Dopiero w tece 1659 r. przybyły znaczniejsze zastępy bojowników polskich pod dowództwem Lubomirskiego i przyczyniły się do oswobodzenia zagłanęnego kraju. Wojna zakończyła się traktatem oliwskim z dnia 3-go maja 1660 r. Spustoszenie spowodowane tą wojną było okropne. W trzynastu okolicznych wsiach⁵⁾ t. j. w Jeleniu, Wapiensku, Pokrzydowie, Bajakowie, Leuhargu, Kruszyńcu, Brudzawach, Niezwyżewcu, Piskowskich, Skępsku, Radowskich, Kurkocinie i Pułkowie znajdowało się razem tylko 39 włościan.

W wojnie tak zwanej północnej*) był Lidzbark także widownią zapasów. Wtedy to król szwedzki Karol XII po zwycięstwie pod Pułtuskim wkroczył do Prus Królewskich (Zachodnich). W ostatnich dniach 1702 r. zajęły wojska szwedzkie Golub i Brodnicę i z całej okolicy ściągaly kontrybucyą. W tym celu zabijawo się oddział szwedzki z 400 żołniami pod dowództwem majora Croutza w Lidzbarku. Na niego to uderzył saski generał Brandt dnia 29-go listopada 1702 tak niespodzianie, że Croutzowi mało co czasu pozostało do obrony. Brandt nacierał za-

¹⁾ Piasecki 405. Niesiecki (wydanie 1 pskie) II 217. Const. 1631 fol. 38. Plehn, Gesch. sur. 147.

²⁾ Lengelch VII. 108. Doc. 97. Plehn, Gesch. str. 158.

³⁾ Plehn, Gesch., str. 159.

⁴⁾ Tamże str. 163.

⁵⁾ Z owych czasów (1697) znajduje się w archiwum radzieckim miasta Torunia rysunek przedstawiający przeglad pospolitego ruszenia ziemi niechwałskiej i chełmińskiej.

^{*)} Froelich, Gesch. des Kr. Graudenz. 1841 str. 211.

^{*)} Israel Hoppe, Gesch. des ersten schwed. poln. Krieges, wydanie Toepena str. 359. 361. Plehn, Gesch. str. 143. 144.

^{*)} Także i w Lidzbarku.



WJAZD CHRYSZTUSA DO JERUZALEM.

(Niedziela i Almoza).

W święta przajśniaków by uścić zakony,
Do J ruzalam z swymi apostoły
Siołasy, rodził ne porzuciwszy strony.



Å kie-y Syon, łamiennami czoły
Sio czoicy w niebo, przca sio-łę sfo:trzy-żo,
Kto-żo wu kęgni na chłnion i wczasy:

„Oto słuchajcie w świętych bram ościeżo
Niechaj z t-yumfem wejdzie syn Człowieczny,
On, co przybytku Salomona strzeże...
Jan Kasprzowicz.

wzięcie, ale mimo to Szwedzi go kilkakrotnie odparli. Wtedy dopiero Brandt postanowił otoczyć miasto ze wszystkich stron, aby Creutzowi odciąć drogę. Część dragonów Brandta zsiadła z konia, druga zaś z przeciwnej strony wkroczyła do miasta. Nie pozostawało wtenczas Szwedom nic innego, jak z bronią w rękę utorować sobie po trupach wyjście. W końcu też Creutzowi udało się uciec przez rzekę Włg, ale w bitwie tej i w wodzie stracił Creutz rotmistrza, porucznika i 180 jeźdźców. Oprócz tego wzięli Sasi jeszcze pewną liczbę Szwedów do niewoli.

Major Creutz złączył się następnie z generałem Nierothem i powrócił do Lidzbarka, aby natrzeć na saskiego generała Brandta. Brandt jednak nie czekając ponownej bitwy, oddalił się z tyłu. Nieroth zastał w Lidzbarku poległych Szwedów, których kazał pogrzebać. Pozbierał też i rannych, któ-

rzy się w kizałach pokryli i wyruszył do Nowego miasta.⁹⁾

Można sobie wystawić, co przez te wojny wycierpieć musiało miasto. Nie dźw też, że archiwa się popaliły i zabytki dawne, któreby mogły wyjaśnić niejeden ciekawy szczegół, niepowrotnie zaginęły.¹⁰⁾ Lidzbark stał się wskutek tego nędzną wieściną, której obywatelami starosta — wynagając Hoki — byłby pomiatał, gdyby edykt króla Augusta III nie był temu zagroźdz.¹¹⁾ Wiele doznał przykrości podczas drugiej wojny szwedzkiej ks. Wojciech Sugajski wikary i altarysta św. Anny w Lidzbarku, o czem wizytacya biskupa Olszewskiego z lat 1667 do 1672 osobno wspomina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

⁹⁾ Adlerfeld, Leben Karla XII I 372, 390. Plehn str. 164, 165.

¹⁰⁾ Fontas Soc. Liter. Torun. IX. str.

595, 599, 603, 623.

¹¹⁾ Plehn, Gesch. 167.

Ze smutków G igoty.

Lzy wylewałś w Ogrójcu, o Chryste!
Na pierś Tuą smutków padły mroczne
cienie —

Lecz rosą niebios były tyż Twe czyste,
A smutek ziemi zwiastował zbawienie.

Na krzyżu męki ogłosił On światu
Prawdę, co w duchów ukochaniu
gości —

Skonał, boskiego pełen majestatu,
Aby zmartwychwstać — twórczym dniu
radości...

I powal później technieniem swej żaloby
Przez ból rozłogi i przez wichrów jęki,
Przez serca ludzkie, przez życie i groby,
Zadunę myśli i przez czar piosenki.

Przez wczesne rano, posępne i mgliste,
Przez wieczór, w nocne chylący się
cienie,

I przez młodości żądze wiekiste,
I przez starości łodowate technienie.

*A był On prawdy wieczystą tęsknota,
Co na Ogrójcu lala lzy rześiste,
I widząc w dali jutrznię życia złotą,
Z ducha się Twego zrodziła, o Chryste!*

A w tem niejednemu wypadła garść
srebrników z węzłków, pod odzieżą
krytych — i z bieżkiem rozsypała się
pod stołem.

Ci zdradę wyrzucali tamtym, plwając
w oczy za frymarkę świętościami
największemi, jakie mieć mogli, a z ja-
kich oni teraz, z grzechu zdrady chcą



Ecce homo — oto człowiek.

*A był On w Twoim grobowcu ukryty,
I gdy Go tchnienie boże ożywiło,
Z objęcia śmierci uleciał w błękity,
Aby s nich zstąpić twórczą ducha siłą.*
A. Pilecki.

Wielki Piątek.

Ze św.ata legend.

Uznajeni jeszcze po codziennych
życia trudach, zgromadzili się męże,
czysto przyodziani — w świetlicy bia-
lej, świeżo wymiecionej odświętnie...
I pozdrowiwszy się wzajemnie, zasię-
dli za stołem długim, aby pożywać
wieczere Pańską, jako w ich księgach
świętych przykazane było.

Wrzawa wszczęła się na to i od ja-
dła porwali się męże gromadą, wykrzy-
kując spolem — jako Judasze są wpo-
śól nich za stołem; niektórzy za się po-
grosiwa kupkę poskoczył i srebrnika-
mi, ciskając wzgardliwie w onych, do
których należały, lżył ich, zdrajcami
zowiąc i przedawczykami...

Ten i ów nie nie odparł krzyczą-
cym, jeno śpiesznie zgarniał i chował
swoje pieniądze, inny znowu przeciezał
uroniłone, nie dbając o przewiska. —
Aliści był niektóry, co się bronić pró-
bując, wszczynal zwady z tamtymi...

Głośna tedy wynika zaraz kłótnia,
w którą wnieśli się wszyscy z za
stolu, coraz zajadłej jedni na drugich
nastając.

siebie oczyścić — drwili jawnie i gło-
śno, czen jeno spór zaogniali, najspoko-
jniejszych i najcierpliwszych wy-
prowadzwszy z równowagi swemi blu-
źnierstwami.

Więc już gromada cała na przedaj-
ną garstkę rzuciła się wzburzona z go-
lemi pięściami, lecz noże w zdradziec-
kich rękach dojrzwawszy, na dwór wy-
biegła, broni szukając do walki...

I wnet bój zawrzał krwawy, a
mściwości wzajemnej nie widać było
kresu — ile, że strony obie pomoc wra-
ż znalazły i coraz gwałtowniej wojowały
z sobą nadal...

Nikt zaś nie postrzegł nawet, iż
męże wypadłszy z domu, barami wła-
snymi wytrącili z wrót godła pokoju,

jakie tam świeżo matki z dziećmi zakneblane w postaci palm poświęconych.

W zamęcie walki sami po nich, nie wiedząc, deptali ciężkimi stopy.

A kiedy mocniejsi słabszych ściągę poczęli i bój zacięty potoczył się dalej na pole, skowronki strwożone zerwały się z roli i umykały przez od wojowników: aż podłe domów opuszczonych szukały na chwilę schronienia szare śpiewaki spłoszone...

Wtedy to z nich jeden, ujrawszy palmy, smrotnie przed progami podeptane, podjął dzióbkiem gałązkę z ziemi i uleciał z nią podniebnym szlakiem w dal niezmierną...

Nie dziwiły mu się towarzysze. — Wszak ci to skowronek na Golgocie wyrwał cieriń z korony męczeńskiej na skrawionej skroni Zhawiciela wiszącego na krzyżu. Cieriń spadł na naszą ziemię i utkwil w niej korzeniami głęboko, szeroko, aż z nich wierzby wyrosły, by co rok wczesną wiosną można było z ich gałązek, szaremi baziarni zdobitych gęsto, palmy wić w kwiatnią niedzielę.

Nie dziwiły się tedy towarzysze skowronkowi, gdy w niebo z palmą, przez wojowników zdeptaną, uleciał — i zniknął w obłoku...

On tam skargę zanosił bolesną, rozpaczliwą...

A jego brat śpiewacza, zając się nad pobojo-wiskiem, czekała a wyglądała, rychło li kara wielka sprawiedliwości Bożej spadnie z niebios.

Wrócił nakoniec ptak rozśpiewany z obłoków. Towarzysze kołem otoczą go po powrocie z przed Boskiego tronu... A on im opiewa — jako widział i tym razem w oku Pana łzę przebaczenia i słyszał słowa, miłości pełne: „Albowiem nie wiedzą — co czynią!“

Zamilkła rzesza śpiewaków rozżalonych nad pobojo-wiskiem, krwią bratnią dymiącoem...

Z bólem odtąd pogląda na palmy poświęcone, a deptane smrotnie ciężką męzów stopą: lecz nigdy przed tron Niebios Pana skarg już nie zanosi — jak wczoras...

Jeno słucha codzien, zali z siół leci w błękitny głos dzwonów wiary..

A raz do roku, kiedy w Wielki Piątek cisza martwa zalega kraj cały, skowronki zaniepokojone, gdy od wsi nie usłyszą codziennego dzwonięcia — wzbijają się nad role czarne i śpiewają głośnym chórem „Ojcie nasz“ tylekrotnie — póki nie zabrzmią dzwony rezurekcyjne...

Kazimierz Kalinowski.

Początek szkolnej nauki

to chwila przelomowa w życiu dziecka, pierwszy etap na drodze obowiązkowej pracy.

Dla naszych dzieci, ta chwila ma w sobie coś tragicznego. Gdy widzę szereg naszych malców idących pierwszy raz do szkoły z minkami uśmiechniętymi, lub uroczyście skupionymi, doznaję wrażenia, że te jasne i wesole duszyeczki niełitościwa ręka zamyka w jakiejś ciemnicy, w której zalekłe, strwożone szamocą się z początku bezsilnie, następnie próbują jako tako się zorientować, potem zaś po omacku się poruszają.

Tak mniej więcej wyobrażam sobie proces psychiczny odbywający się w duszy dziecięcej podczas pierwszych dni, tygodni i miesięcy szkolnej nauki.

Bo proszę tylko sobie wyobrazić większy kontrast, jak dom polski, a niemiecka szkoła! Polska mowa matki i ojca, niemiecka mowa nauczyciela, którego osobicie same dziecko onieśmiela. Dwa odmiennie światy! dwie różnorodne atmosfery!

Dorośla osoba znudzona znaleźć się od razu w warunkach tak sprzecznych z dotychczasowymi, doświadczałaby z pewnością pewnego zawrotu i oszalenienia, zamby odzyskała równowagę.



Chrystus w ogrodzie oliwnym.

(Wielki czwartek).

Czuwajcie ze mną, bo smutna ma dusza!
Zbliża się koniec... wzdychajcie... nie długo
Życiem zatęgni ta posępna głuszka;

Przyjdą ci wszyscy, co wczoraj mnia strugą
Światów zlewali, hosanna! wołali,
Że echo smugi podawało smugom

Na krzyż przybiją gwóźdźmi ze stali...
Ach! a na usta jeden z was mi złoży
Żar pocatunku, który zdradą — pali!..

Jan Kasprowicz.

A teraz proszę wniknąć w duszę sześciolatniego dziecka. Od razu staje przed nim wielka suma nowych wrażeń, pojęć nieznanymi, obcych osobistości, od razu kaze mu słodnie języka bardzo mało znanego i tymże językiem przemawiać.

Wyraźnie zazwyczaj przynosi nasze dzieci (w mieście!) wózów z sobą wyrazów niemieckich zasłyszanych w zabawie z rówieśnikami, w składkach zadawanych sprawunki. Lecz bez porównania gorzej są przygotowane dzieci wiejskie, którym w pierwszych latach dzieciństwa brak zupełnie sposobności usłyszenia niemieckiego języka. Dzięki dobrej pamięci włosejwej temu wiekowi znać na ilość rzeczowników utrwała się bardzo szybko w myślim dziecka. Z tymi wyrazami łączy się bowiem zmysłowe pojęcie jakiejś rzeczy. Daleko większa trudność sprawiają dzieciom pojęcia przynomiu lub czynności, a więc czynności i czasowniki. Słyszając n. p. takie zdanie: Was siehst du auf diesem Bild? Dziecko jeden tylko wyraz Bild rozumie, znaczenie reszty wyrazów odgadując za pomocą kombinacji. Takie zaś wyrazy: zurek, dabin, daher, wieder i tem podobne po prostu zostają niezrozumiane, gdyż nie może ich dziecko dostosować do znanych sobie pojęć: — są więc balastem dla pamięci i mniej zdolnym niezmiernie utrudniają zrozumienie języka.

Ze pokonanie tych trudności języka jest pracą niełatwą i niemal, że często przechodzi o wiele granicę zdolności dziecka — mówią nam o tem te wszystkie przykłady znaczenia się nad dziećmi, te nieproporcjonalnie smrode kari, te choroby i zgony skutkiem polio, które w rejestrze krzywd naszych i hołów stanowi już stałą rubrykę!

Są to słowa i cyfry, które nie mówią, lecz pląca...

Na poście naszych dzieci zauważyć należy, że zdolność asymilacji w wysokim stopniu wrodzona naszej rasie i właściwa dzieciom wolność umysłu sprawia, że dziecko otrząsa niejako z siebie nadmiar mózgowego wysiłku, a zatrzymuje tylko pewną sumę wrażeń dostosowaną do swej intelektualnej miary.

My to zwykliśmy określać wyrazami: beznymność, roztrzępianie — i często karcimy i karzymy dzieci za to, co jest u nich naturalną koniecznością, a co pewien znakomity pedagog niemiecki nazwał wentylem bezpieczeństwa, chroniącym dziecko od nadmiaru mózgowej pracy.

Uwagi te mają na celu zwrócić uwagę rodziców na olbrzymią stosunko-

wo sumę pracy, energii, przewyciężenia i umartwienia, jaką od razu podjąć musi dziecko tak jeszcze małe i delikatne.

Jakież z tego wynika obowiązek dla rodziców! oto podwojona troskliwość, się odgrywa bezność nad dziećmi. Tylko bardzo beznymna matka mówi sobie:

Boгу dzięki, pójdzie chłopiec do szkoły, nie potrzebuję się nim zajmować.

Przeciwnie! teraz więcej niż dotychczas potrzeba dziecku pomocy rodziców.

M. G.
(Ciąg dalszy nastąpi.)



W drodze na Golgotę.

†
**Ś. p. ks. prob. Jubilat
Kegel**

Ś. p. ks. Juliusz Kegel urodził się w Rosenthalu, folwarku ojca swego w Prusach Zachodnich, dnia 24 lutego 1826 r. Ukończywszy r. 1842 gimnazjum w Walecu a 1846 r. gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu. Wświęcony 17 marca 1850 r., był wikaryuszem w Koźminie przez jeden rok, potem 5 lat komenda-

rzem w Zdunach i proboszczem zalogi wojskowej w temże mieście.

(Chociaż ofiarowano mu prezenty na beneficyach w miastach, wołał z przy-



Ś. p ks. Juliusz Kegel.
(Według fotografii z lat młodszych).

wiązania do gleby i gospodarstwa i z miłości do ludu wiejskiego został proboszczem wiejskim. Złąd wdziny go od roku 1856 do 1870 proboszczem w Szkaradowie w dekanacie jutrosińskim. Ponieważ pragnął być bliżej brata swego, który w tym czasie był otrzy-beneficyum w Krotoszynie, mimo prośb i nalegań parafian szkaradowskich, którzy nie chcieli utracić dobrego pasterza, na prośbę swą otrzymał od Władzy Duchownej beneficyum Benicah pod Krotoszynem. Tutaj 20 lat był gorliwym kapłanem i doradcą swych parafian także w sprawach prawnych, gospodarczych.

Wreszcie ciężka choroba wewnętrzna zniechęciła go do zrezygnowania z obowiązków proboszczowskich. Nastąpił dla niego czas cierpienia, czas „wygnania“, jak sam opowiadał. Zsnaćcie lat dźwigał ten krzyż bolesny, mieszające w Krotoszynie blisko swego ukochanego brata, księdza kanonika Edwarda, aż śmierć tej drogiej osoby przed kilku laty go zupełnie osierociła.

Ś. p. ks. Juliusz był bardzo gorliwym kapłanem, tak dalece, że razu pewego ś. p. ksiądz areybiskup Przyłuski zarobiłwemu powiedział: „Jesteś zanadto gorliwym, mój synu“. Z natury był bardzo łagodnym, wyrozumiałym wobec słabości ludzkiej; lecz, gdy było potrzeba, potrafił być energicznym. Trzeźwo na świat patrzył i znajduje dokładnie prawo państwowe, mógł skutecznej rady udzielać i chę-

nie to czynił. Korzystali z tych wiadomości jego i konfratry i parafianie.

Oziedziczywszy w spadku po rodzicach znaczny majątek, roztropnością i oszczędnością w gospodarstwie pomnożył fortunę. Hojnie rozdawał jałmużny, liczne uczynił legaty, bogato obdarzał domowników swoich a resztę na dobre cele przeznaczył.

Ofiarowanego odznaczania z okazji 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, z wrodzonej skromności nie przyjął.

Zmarły, choć Niemcem był z domu i rodzinę dzisiaj jeszcze ma niemiecką, to sympatyje jego były wyłącznie po stronie naszej; n.e. mówił inaczej jak po polsku, chociaż nawet z kapłanami Niemcami (co się u młodszych teraz bodaj zdarza). Interesowały go zawsze sprawy nasze narodowe, z boleścią mówił o ucisku i niesprawiedliwości Polaków spotykającej.

Wspierał także datkami regularnie nasze narodowe instytucje, zwłaszcza Pomoc Naukową. Widocznie czuł, iż kapłan powinien całym sercem przylgnąć do ludu, między którym pracuje.

Cześć jego pamięci!

Odezwa

Towarz. „Czytelnicy Ludowych”

Z końcem roku 1905 upłynęło lat 25 od czasu założenia Towarzystwa „Czytelnicy Ludowych”. W miarę wzmagającego się głodu duchowego zakupił zarząd znaczną ilość książek. Odbiór tych funduszy społeczeństwo niestety nie dostarczyło. Zaległości księgarskie wynoszą przeszło 9000 mk.

Celem umorzenia długu postanowiło walne zebranie z dnia 22-go t. m. wzywać społeczeństwo do ofiarności na nadwyżający fundusz rezerwowy.

Wzywamy tedy do spiesznej pomocy a w kilku tygodniach rana się załżni.

Podwójmy naszą ofiarnością i składajmy na ręce Redakcyi pism naszych, jako też na ręce skarbnika p. dr. Kapuścińskiego (Poznań, Podgórna 10 a) obfite składki na fundusz jubileuszowy.

Poznań, dnia 23 marca 1906 r.
Zarząd Tow. „Czytelnicy Ludowych”.

Na fundusz jubileuszowy złożyli na walnym zebraniu za pośrednictwem p. Karola Rzepeckiego:

Dr. Fr. Zakrzewski 25 m. Józef Karpiński 50 m. Kazimierz Szuldrzyński 20 m. Dr. Z. Szuldrzyński 20 m. Dr. Stanisław Szumaki 10 mk.

Walery Lebiński 10 m. Karol Kozłowski 20 m. Dr. Michalski 10 m. Dr. Kapuściński 10 m. Karol Szczaniecki 10 m. Dr. Bołewski 10 m. St. Pfitzner 10 m. Karol Rzepecki 20 m. Władysław 10 m. Jarosław Leitgeber 10 m. Ksiądz Kopernik z Wągrowca 10 m. P. Rączkowski 10 m. Drogowski

mas Romoeki 5 m. Stanisław Niegolewski 10 m. Ks. Zimmermann 5 m. J. Jasiński 5 m. M. Kraszkowski 5 m. Dr. Janta Polezyński 5 m. Mecenas L. Cielchowiec 40 m. Dr. Grabowski 3 m. Dr. Karwowski 5 m. Dr. Grodzki 5 m. D. F. Jankowski 5 m. A. Pojda 1 m. W. Adamski 1 m. J. Adamski



Chrystus na Golgotcie.

10 m. Ks. Mędlewski 15 m. Ks. Tola 5 m. Ks. Głowiński 10 m. Ks. Podkomorski 5 m. Alfons Kolski 5 m. Stanisław Krysiwicz 10 m. Jan Leitgeber 20 m. Stefan Cegielski 10 m. Mecenas Woliński 20 m. K. B. 20 m. Ks. W. Jasiński 10 m. Wład. Berkan 10 m. Mieczysław hr. Kwilecki 20 m. Z. Skrzydlewski 10 m. Hr. Mycielski Stefan 30 m. Ks. Rechalski 10 m. Ks. Mozykiewicz 20 m. Radca Bielawski 10 m. Ks. R. 20 m. Ks. Janas 3 m. Ks. Kościelski 10 m. Dr. Witold Cielchowiecki 20 m. Ks. kan. Adamski 10 m. Włodzimierz Adamski 10 m. Biehstaedt 4 m. H. Hedinger 3 m. Wł. Cynka 3 m. Pachkowskiego 3 m. Czesław Leitgeber 10 m. Mece-

1 m. Ks. K. Smorawski 3 mk. Dr. Liebeck 3 m. M. Boguliński 5 m. Dr. J. Szule 3 m. Dr. Świętecki 100 mk. Dr. T. Dembiński 10 m. Razem 813 m.

Powyższa suma wpłynęła do kasy Towarzystwa.

Dr. Bolesław Kapuściński, skarbnik Tow. „Czytelnicy Ludowych”.
Odezwę powyższą polecający ofiarności naszych czytelników jak najgoręcej. — Przyp. Redakcyi.

Złote listki.

Lepsza w domu szkoda, niżeli wstyd.
Franciszek Karpiński.

W Boga wiecznego wierz i w dzieła
Boże,
Które on jeden stworzył i zachował.
O nikim nie mów niedobrego słowa —
Bo i o tobie źle kto mówić może.
Felician (Falcński).

Niech nie wchodzą zle sprawy, ani
grube słowa
Za ten próg, za którym one dziecię się
chowa.
Salomon Rysinski.

Wielu rzeczy ubogiemu nie dostaje,
ale lakomemu wszystkiego.
Franciszek Karpiński.

Najpiękniejszą poczyną jest poczyta
ludu, porczya gminnych narodowych
podań.
Maurycy Mochucki.

Cnota bez pobłażliwości, jest jako
dymant, oprawiony w ciemne; jaśnie-
je, ale rani i nie pociąga.
Eliza Orzeszkowa.

Odkryć świat nowy w nauce — rzecz
trudną; przekonać o tem współczes-
nych — jeszcze trudniejsza.
Julian Ochowicz.

...Miłość pełna szalu
Nie zagląda do herbarzy,
Ni w dekreta trybunadu.
Po swojemu łączy pary,
Innym taktem pieść zaczyna;
Stary proces lub herb stary
Praszką w oczach Kupidydu.
L. Kondratowicz (Wł. Syrakomla.)

Sumienie jest ogniem niezgasłym,
który dobrego ogrzewa, a złego pali,
równie oświecając obydwóch.
Franciszek Karpiński.

Tyle wieków ludzkość żyje,
A nie przyszła do rozumu,
Ciska, targa się i wije
W postępu kole zdradzieckim;
Wiele stuku, puku, szumu —
A jak była, tak jest... dzieckim.
Mikołaj Biernacki (M Rodoc).

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Czytelnia Ludowa,” kwartalnik Towarzystwa Czytelní Ludowych w Poznaniu, rozpoczął wychodzić nakładem Towarzystwa od dnia 1-go b. m. Treść zeszłego 1-go jest następująca: Od Re-

dakcy. — Sprawozdanie ogólne z czynności Towarzystwa Czytelní Ludowych w czasie od 1880/81 do 1905 roku — Czwierć wieku. — Sprawozdanie kasowe Tow. Czytelní Ludowych za czas 1880/81 — 1905 roku. — Jakie korzyści niesie oświata ludu? — O potrzebie dobrych bibliotekarzy. — Rej z Nagłowic o potrzebie czytania. — Jak się obchodzić z książkami? — Członkom naszym ku zachęcieli — Oceny książek dla ludu i młodzieży. — Gł sy członków. — Wiadomości różne. — Spis składek na Czytelnie Ludowe w roku 1905.

Abonament roczny wynosi 2 marki, za co się wysyła „Czytelnię Ludową” pod opaską. Adres redakcy: Dr. Stefan Michalski Poznań (Posen) Chwaliszewo 76 (Wallischei 76). Wszyscy ludzie dobre woli, którym oświata naszego ludu leży na sercu, powinni „Czytelnię Ludową” zaabonować w myśl idei, którą w duchowej spuściznie pozostawił nam Słowacki.

Lecz zaklinam! Niech żywi nie trąca nadziei
I przed narodem niosą oświaty keganiec!

Nasze pokarmy jako środek leczniczy. Przebrobiła z niemieckiego O. L. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia” (Czarnowski, Berlin N. 58. Weissenburgerstr. 27) Cena 25 fen = 30 hal = 15 kop.

Książeczka ta, mogąca również nosić tytuł „Kucharz chorych” lub t. p. jest prawie dla każdego niezbędna, bo zachorować łatwo każdy może, a jak ważnem jest wtedy zapobiedz nowej chorobie, ze psuciu zołądka przez niestosowne odżywianie się!

Nekrologia.

† S. p. ks. Franciszek Gracwski, proboszcz w Prusach w dekanacie wąbrzeskim w Prusach zachodnich, umarł dnia 23-go z. m. w 57 roku życia a 26 gm kapielnictwa. Nieboszczyk obchodził zeszełto roku 25-ą rocznicę kapielnictwa, był dobrym Polakiem i gorliwym duszpastierzem. R. i p.

† S. p. Leokadya z hr. Grabowskich Pomńska, dnia 28-go z. m. w Kościelecu w 89-ym roku życia.

† S. p. Kazimira Swidrowicz, dnia 21-go z. m. w Gniewkowie, przeżywszy 33 lata.

† S. p. Franciszka Stan z domu Knast, dnia 22-go z. m. w Skokach, przeżywszy 47 lat.

† S. p. Marcin Pieniężny były długoletni organista przy kościele św Jana w Poznaniu, później w Murwanej Goślinie, dnia 25-go z. m. w Tulcach.

† S. p. z Matekch Barbara Hillar, dnia 24-go z. m. w 71-ym roku życia w Lindowcu w Prusach Zachodnich.

† S. p. Zofia Drweska, dnia 28-go z. m. w Dunajewicach w gubernii podolskiej w 22-jej wieśnie życia.

† S. p. Konstanty Bresa, dnia 31-go z. m. w Poznaniu w 84-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Gostyniu.

† S. p. Anieta Janicka z Kozubskich, dnia 31-go z. m. w Kostrzynie w 52-im roku życia.

† S. p. Stanisława z Biniakowskich Norowska, dnia 1-go b. m. w Strzelnie w 26-ym roku życia.

Dział szaradowy.

Logogryf

Poniżej zamieszczone litery poprzestawiać tak, aby utworzyły 16 wyrazów, środkowe zaś, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko bohatera z XIX wieku.

```

a
a a a
a a a a a
b b c d d d e
e e e f f
g g i
i
i i i j k
k k k l l l l
l m m n n n o o
o o o o o o p p p p
r r r r r r s s s
t t t t t t u u
u w y z
    
```

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- 1) Spółgłoska.
- 2) Owoc jadalny.
- 3) Rodzaj ptaków łączących.
- 4) Znany poeta grecki.
- 5) Okolica w Arabii
- 6) Rzeka w Rosyi.
- 7) Samogłoska.
- 8) Pierwiastek chemiczny.
- 9) Pisarz serbski.
- 10) Warowny zamek na Żmudzi.
- 11) Mineral.
- 12) Nauka,
- 13) Kąpiele mineralne w Czechach.
- 14) Imię męzkie.
- 15) Miasto w Azji.
- 16) Samogłoska.

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 14-go kwietnia

Rozwiązanie rebusa z nr. 9-go „Pracy”:

Pokutuj często dziecko za rodziców winy.

Dobre rozwiązanie nadesłał pp. Janusz Czapliski z Kościana A. Szymanowski z Kostrzyna, Władysław Betowska z Kościerzyny, Ludwik Jarosz z Brzeszcowa, hr. Antoni i hr. Artur Potocki z Lugano, Dyniewicz z Błociszewa, Anna Rejman z Łąki

Nagrodę otrzymali pp. St. Malicki z Słembowa i Weronika Grzegorzyczka z Poznania.

Fabryka papierosów i tureckich tytoni

„Vulkan“

L. F. J. Romandziński w Dreźnie

zwraca Szanownym Amatorom laskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnynych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasydleni wyżyła, oblicza natomiast ceny przystępniejszej, odstawia lepszy towar. 41*

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne zebranie Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy.

Szanownej Redakcyi spieszę pod wrażeniem święto odbytego Walnego Zebrania Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy donieść, iż pomiędzy innemi na naszą interpelację w sprawie wyborów odpowiedziano nam ze strony Zarządu Izby Rzemieślniczej, iż wyborami kierują i zajmują się tylko regencye, a Izba Rzemieślnicza niema wcale z tem nie do czynienia; wybory się wkrótce odbędą, a nowe są dla nas korzystne tylko w powiecie Mogilińsko-Strzełńskim, w których to powiatach wybiera się 3 delegatów i 2 zastępców ponieważ pan Kubacki 3 zastępca, wylosowany przed 3 lata, został wybrany do roku 1909.

Zarządy cechów porozumiały się i postawiono na kandydatów tych powiatów: pp. Ignacego Kornaszewskiego, mistrza stolarskiego ze Strzelna, Jana Borysa, mistrza stolarskiego z Mogilna, Ludwika Sosnowskiego, mistrza blacharskiego z Bydgoszczy, ul. Kolejowa Nr. 74, na zastępców pp. Wiśniewskiego z Kruszwicy i Witeckiego z Bydgoszczy.

Na tych a nie innych kandydatów głoszący miasta Strzelno, Mogilno, Kruszwica, Trzemeszno, Pakość i Gębice.

Najlowszą uchwałę Izby Rzemieślniczej, iż czas nauki najkrótszy wynosić będzie odtyl 3 i pół roku, przyjęto. Etat ustanowiono na rok bieżący na 31,000 mrk., tak że wypadek 30 proc. od podatku proceduralnego.

Również uchwalono nowy regulamin przy komisjach egzaminacyjnych, który koniecznie znajdować się powinien na stole podczas egzaminu; egzamin ustny ma zacząć starszy czeladnik, dalej egzaminuje ławnik (Beisitzer), a decyduje pan przewodniczący.

Dziwić się jak powiat wagrowicko-zmudzki może wybrać żyda. Czy nie ma tam Towarz. Przem. lub innych ludzi? Drugi w Wągrowcu jestto człowiek stary, niemówiący słowa po niemiecku i cóż znaczy taki delegat! Powiat gnieźnieński-witkowski wybrał przed 3 lata 3 delegatów z Gniezna, lecz delegat Szociński to Niemiec; za to korzystano obecnie z tego, usunęto Polaka p. Wirbińskiego i obrano ze strony Zarządu samowładnie Niemca z Bydgoszczy. To uważam za niestudne.

W Inowrocławiu wyrzucano Polaka p. Nowickiego, ponieważ interes idzie na żonę, 3 lata był w tych samych

warunkach, zastępuje go Niemiec; zastępca czy urzęduje prawnie?

Zie się dzieje, rzemieślnicy tehorze, boją się coś dla siebie robić, czy tak zawsze będzie?

„Przemysłowiec.“



Szkoly uzupełniające i rzemiosło.

Już niejednokrotnie podnoszono ze strony rzemieślników niemieckich skargi na różne niedonagania szkół uzupełniających, zwłaszcza dla tego, że zamalo zwracają uwagi na stronę praktyczną i że uczniowie wogóle mało z nich korzystają. Przeciwko tym zarzutom występuje guzela, poświęcona wyłącznie szkolnictwu uzupełniającej mu, która pisze na temat ogólny o potrzebie wykształcenia rzemieślnika, co następuję:

Skarżę się słusznie, że w rzemiosło brak dzielnych ludzi, dążących śmiało naprzód umysłowo z poglądem szerszym, aby mogli stanąć na czele rzemieślników i reprezentować godnie stan rzemieślniczy. Sądźmy, że już w następnym dziesiątku lat będzie lepiej, bo rzemieślnicy znajdują sposobność do wykształcenia, czy to w pracowni, czy też w szkołach uzupełniających. Mimo to środki wykształcenia są tylko przeciętne średnie i tylko ludzie wśród rzemieślników nadzwyczaj uzdolnieni, będą mogli przy usilnej pracy nad sobą wybić się wysoko. Niestety rzemieślnicy sami często grzeszą wobec rzemiosła, gdyż nie rzadko słychać mówiącego rzemieślnika: mój syn będzie miał lepiej, niż ja i syna oddaję do szkół wyższych. Zwykle dzieje się tak, że syna utalentowanego kate kształcić w szkołach, gdy mniej uzdolniony idzie na rzemiosło. Jakim sposobem na z tych słabszych umysłowo chłopców powstać wśród rzemieślników szereg ludzi zdolnych, którzy mogliby ze skutkiem bronić spraw rzemieślniczych i stworzyć program społeczny, celem zorganizowania rzemieślników.

Niestety jest dziś tak, że młodzieńcy, którzy skoczyli szkołę realną, uważają za ujmę dla siebie, gdyby im kazano stać za warsztatem ojcowskim.

Rzemieślnicy chcą przysłużyć się rzemiosłu, powinni zwracać uwagę na to, aby stanowi rzemieślniczemu poświęcała się młodzież utalentowana.

W sprawie szweców poznańskich.

Ze wszystkich stron słyszy się skargi i narzekania na ciężkie czasy, z powodu coraz większej drożyzny wszelkich artykułów, a praca robcza coraz lichsza, coraz mniejszy zarobek. Rozmaite rzemiosła inne zrozumiały ostatecznie położenie swoje, a zrozumiały je dla tego, że szanują swój zawód, któremu się poświęcili, który ma ich wyżywić. To też łączą się w Związki, aby wspólnie pracować nad wywołaniem swojego rzemiosła.

Jedynie o szwecach tego powiedzieć nie można. I to o szwecach naszych. W Poznaniu bowiem, jak w innych wielkich miastach namużyło się wiele hurtownych składów, które przeważnie fabryczny sprowadzają towary, a to, co szwecem do roboty wędają, chcą za bezcen i płacą też tyle ile sami chcą. Nie naznacza już bowiem ceny za pracę szwec-zawodowca, ale przedsiębiorca-żyd, który o pracy samej pojęcia nie ma, ale u szweców ciężko idzie, więc sobie przedsiębiorca pozwolić może, bo większa część szweców z prywatnej klienteli wyżyć by nie mogła, więc za jakąbądź cenę biorą robotę, bile przewlec nie bierząc wcale, że przez to ogólnym interesom szwecostwa szkodzą, — gdyż imi, choćby mogli i chcieli więcej żądać za swoją pracę, to jej nie dostają.

Szwecy chcą dziś przy takiej robotcie składowej żyć, pracować musi do północy a nieraz do rana, a gdy na godzinę chce wypocząć, to już mu tej godziny brak w zarobku. W dodatku surowiec podrażał prawie jeszcze raz o tyle, co dawniej, ale płaca — ta się nawet zmniejszyła.

Czy wobec takich opłakanych stosunków z założeniami patrzeć mamy rękami i nie wiać się naprawdę do naprawy własnych interesów? Jak długo trwać jeszcze będzie u nas upodlenie, jakie pojęcia w nas prosiennie się o robotę choćby za jakąbądź cenę?

Czas, ale to wielki zastanowić się poważanie nad tem.

W najbliższym czasie, jak mi wiadomo, odbyć się ma wiec dla szweców w Domu Katolickim, to też każdy, kto szanuje godność własną, kto szwecem z zawodu, powinien na wiecu tym być i wspólnie radzić, co czynić wypada. A tymczasem łącząc się, by myśli nie były rozbite, by jednomyślnie do jednego dążyć celu — do naprawy stosunków. naszych. *Zawodowiec.*

DZIAŁ KOBIECY.

Nie przesadzajmy!

Charlottenburg, 29 marca 1906

Stanowna „Praco“

Tak często w korespondencyach przysyłanych do „Pracy“ czytamy o przesadzie w strojach, o zakawach i t. p. Uważam to, za tak ważną kwestyę w naszym społeczeństwie, że wartoby raz bliżej w tej sprawie się rozpatrzyć.

My Polacy zwłaszcza, nie powinniśmy grzeszyć przesadą, ale zastanowić się raczej, z jakiej racyi mamy przerosić się jedni nad drugich, przeciw wszystkim jesteśmy tylko Polakami, bracia i siostrami. My wszyscy razem i każdy z osobna jesteśmy tą czystką narodu srodze krzywdzonego. To nam powinno wystarczyć, nie powinniśmy się sami więcej jeszcze krzywdzić.

Bo, że krzywdzimy się sami przesadą to każdy przyzna. W miesiącu, zwłaszcza w stanie rzemieślniczym, najwięcej można to zauważyć, i w czem to tam nie ma przesady! Poczwszy od dziecka nalego zeznany od zbytku w strojach, potem, aby tylko piąć się wyżej, posyłamy dziecko do płatnych szkół. Dobra to rzecz, ale dla tych, którzy mają na to, często jednak musimy się bardzo ograniczyć, chcąc szkołę opłacić, często od ust sobie odejmować, a wnańwiny w siebie, że to się dziecku przyda.

Słusznie. Czasem jednak nie ma wiele, bo jeżeli zajdzie jakiś nieprzewidziany wypadek, a dziecko nie będzie mogło wyższej szkoły ukończyć, to i tak będzie musiano zostać rzemieślnikiem, albo co gorsza — nieczem. — W końcu dla czego koniecznie staranny się o to, aby dzieci mieć niezonyi ludźmi!

Dobra to rzecz, ale zostawmy to dla tych, którzy rzeczywiście mają na to, i mogą dzieci kształcić, my rzemieślnicy, którzy mamy tylko tyle, że tak nam jako tako starczy, czasami i jaka marka zbudzić, jeszcze nie potrzebujemy się piąć, i za dzieci szkół opłacać, może dlatego tylko, aby zażmponować sięmiod i żuńfonym. Niech nasze dzieci będą tak samo rzemieślnikami jak ojeowie, a pieniądż, któregoi szkoly opłacamy, oszczędzajmy dla nich, przydadzą się kiedyś może na rozpoczęcie warsztatu albo interesu.

Oczywiście wyjątek stanowić powinny dzieci, prawdziwie utalentowane. Mamy w naszym stanie jeszcze to niesłuszne mniemanie, że wykształcenie ludzi mają łatwiejzy byt, nie potrzebują tak ciężko pracować itp. Nie mogę tu o tem wiele mówić, nadmie-

nić tylko, co pisał w jednej z tutejszych niemieckich gazet, z okazji strajku, czyli ogólnego wydalania z fabryk berlińskich w październiku zeszłego roku pewien inżynier. Pisał on mniej więcej w tym sensie: „Na czynione nam zarzuty, jakobyśmy sprzeżiwiali się robotnikom, wykonując ich pracę w czasie strajku, zaznaczam, że my jesteśmy do tego nieomal zmuszeni, dla tego, że brak u nas organizacyi, a to z powodu, iż nie wszyscy u nas zdają sobie sprawę, w jakim stosunku względem robotnika zostają. Zdaje im się, że są ich pracodawcami. Ale my jesteśmy tak samo pracobiorcami, jak robotnik, z tą różnicą, że mniej płatni.“

To chyba wystarczy. Na to potrzebowal studiować, żeby był mniej płatnym od rzemieślnika. A ileż tych panów wykształconych czeka na posady? Potem trzeba nam się w obecnych czasach liczyć z tem, że Polakowi nie tak łatwo uzyskać donosną posadę, bo wszędzie ma Niemiec pierwszeństwo, a niestety w wielu fabrykach w Poznaniu, niestety głównych inżynierów zajmują żydzi. Więc na cóż nam liczyć?

Jako kobieta nie mogę w tej sprawie wydać tu należycygo sądu, może ktoś rozsądniejszy tę kwestyę obszerniej poruszy.

Teraz co do nas kobiet, to już chyba najwięcej grzeszymy przesadą. W pierwszym rzędzie stroje, poza tem wszystko inne. Stroje, również dobra rzecz, kto ma na to, ale która z nas musi sama na siebie pracować, a tylko na stroje zapracowany pieniądż wydaje, bez myśli o jutrze, to suntu! — Czasami by wystarczyły dwie sukienki, kiedy nam się zdaje, że musimy mieć pięć, do tego z tuzin bluzek, kiedy i trzy by wystarczyły. Wnańwiny w siebie, że to konieczne, ale niejedna nie ma i nie może mieć dużo strojów, a więc nie jest konieczne. Nawet powiem, że ta, która nie może z drugimi konkurować pod względem stroju, więcej się podobła i przedź zamaż wyhodzi. Bo właśnie ten strój czyni je dumnymi, zarozumiałymi, niedostępnymi.

Mieszkańskie panny za nie w świecie nie poszłyby w służbę, (male wyjątki naturalnie są wszędzie). Lepiej iść do interesu, do szycia, do fabryki itd. Za robotnika nie pójdzie żuźna, za rzemieślnika w ostateczności, gdy inny nie przyjdzie, oczywiście nie wszystkie, ale znam takie panienki, które tak mówiły: owszem podobala mi się ten pan, ale szkoda, że stolarz i to

nie podlotki, ale panienki nieosobliwei piękności, mające za sobą 28 latek, nie rozporządzające nigdy więcej jak jedną parą całych pończoch. Inna miała to nieszczerście zakochać się w młodym przystojnym szweu, ale powiedziało, przedź zamarzyć, zanim za szweua wyjde, i to nie posagowa panna, ale córka — kowala.

O przesado! Jak się los nielitościwie zemei za takie wybryki, to znane. Wypada mi raz jeszcze wrócić do stroju. Właśnie to zhytnie stroje przyczyniają się do tego, że stanowią cały majątek panienki, a kiedy czasem wypadła iść za mąż, wyprawę trzeba będzie zakredytować u żyda. Czasami zapłacą rodzice, ale kiedy nie ma rodziców, albo sami nie mają, trzeba samej płacić, a jak to trudno, wiedzą chyba te panny, które tej przyjemności skosztowały. Wogóle w zwięzły wszelo rządzące mieszkanka na kredyt, zwłaszcza od żyda. Ale jak dlugo trzeba wyplacać, jak dlugo — ten żyd ma do melbi prawo, a jaki procent się opłaca, to się na razie nie myśli. Tu moglibyśmy też mniej grzeszyć przesadą, czyż to koniecznie trzeba mieć wszystko od razu? Nasz ojeowie nie miał tak łatwo, nie bylo interesów które dytowały, a przedź dzieciom mogli groz z zostawić. Dla nich wystarczyło co mieli, nie bylo przesady w meblach, dywanach i t. d. Zadowolili się podłoga biala umyta.

A właśnie nam Polakom, nam potrzeba na każdą rzecz zapatrywać się praktycznie, zatem uczmy się więcej praktyki. Oszczędzajmy grosz do grosza, bo pieniądż to potęga!

Uczmy dzieci nasze pamiętnych słów naszego polskiego męcznika: Złagunata Sierakowskiego: „Ja nie wstydzę się żadnej pracy, ja wiem, że można drwa rąbać i wodę nosić i być zawsze i wszędzie prawdziwym, wyższym człowiekiem.“ Uczmy dzieci nasze zgody, nie broimy im bawić się z synem sąsiada, dla tego, że może niezaj nas postawiony, uczmy go, to Polak, nasz brat. Nie uczmy dzieci niewaści do wrógow, ale uczmy je kochać Polaków. Dziecko spamięta to sobie, i nigdy, nigdy nie zapomni, że jest, i na zawsze pozostanie Polakiem.

Za braki wszelkie przepraszam bo, niestety nie mogę się zaliczyć do — licet z lepszym wykształceniem, pojmuję rzeczy tak, jak się własnym rozumem na nie zapatruję.

Polka na obczyźnie.

ROZMAITOŚCI.

Zbrajny napad na folwark. „Now. Wil.” donoszą o niezwykle zuchwałym napadzie na folwark Dębówkę, w gminie Radomskiej, w pow. wileńskim. Przed kilku dniami siedmiu uzbrojonych bandytów przez wyłamane okno wtargnęło do mieszkania, gdzie śpiących donowników powiązali, zaś od p. Aleksandra Dejnarrowicza domagali się wydania pieniędzy, strasząc strzałami z rewolwerów, a gdy p. D. zapierał się, że niema, skrzepowawszy go sznurami, rozłożyli ogień w piecu groźąc, że go spalą żywcem, nogi jego wsunęli do płomieni. Przerazony p. D. podzielił wówczas, że w kufrze ma 75 rb. Zabawszy owe pieniądze i zegarek, pozostawili wszystkich skrzepowanymi, a sami udali się do stajni, gdzie wprowadzili konia i znikli bez śladu.

Księżna Elwira uwięziona. Zdarzył się świeżo w Rzymie wielki skandal, którego bohaterką była księżna Elwira burbońska, córka pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlosa. Żyje ona w Rzymie z małżonkiem Folchim, który ją przed kilku laty uwiódł. Ks. Elwira wstąpiła do fariarni, celem odebrania sukni i rozpoczęła tam z sklepową awanturę o rene. Wreszcie przyszło do bitki, gdy sklepowa wydała jej nie chciała sukni bez pieniędzy. Księżna obili sklepową tak ciężko, że się udać musiała do szpitala, gdzie ją obandażowano. Policja uwięziła księżnę i unieśli ją w areszt, skąd wypuszczone ją dopiero wówczas, gdy dostarczono świadectwa lekarskie, potwierdzające, że niesłyszy z przyczyn sklepowej nie potra dłużej, niż 8 dni. Sprawa ta wywołała w Rzymie wielką sensację.

Za zabicie gacha zakończyła się w Turynie rozprawa przeciw niejakemu Garresu. Zabił on gacha, którego zastał u swej żony, a niewierną ciężko pokaleczył. Sąd uwolnił go jednomyślnie. Publiczność przyjęła wyrok entuzjastycznie. Wielu seńsko i calowalo G. Wreszcie w tryumfie wyniosono go z izby sądowej.

Przykravec z milionem. Przykravec w jednym z wiedeńskich zakładów krawieckich, niejaki Franciszek Krucki otrzymał tyimi dniami zawiadomienie od konsula amerykańskiego, że zmarły w Ameryce wuj jego pozostawił mu majątek w kwocie 60 milionów franków. Krucki pochodzi z małej wioski czeskiej, skąd był również rodem jego wujaszek amerykański. Ten ostatni, handlarz drzewem, wyemigrował do nowego Jorku, zakupił tereny lasiste i wraz z nimi niespodziewanie stał się właścicielem kopalni złota, której zawdzięcza swój majątek. Wszystkie dzieło jego wymarły przed nim, tak, że nie spodziewający się niezłego biedny siostrzeniec odziedziczył amerykańskie miliony.

Porwanie. W Nowym Jorku porwali bandyci 14-letniego syna bankiera Bozuffi'ego i żądają, za uwolnienie jego 20.000 dolarów. Zrozpaczeni rodzice otrzymali dwa listy od eldopa, w których błaga, aby wysłano jego więźnielowi żądany sumę. Nawet sami urodzicie powtórnie pisali, domagając się okupu i odgrająjąc się, że w razie przeciwnym zabiją więźnia. Okłopotania wprowadzono w niedzielę popołudniu, gdy go ojciec posłał po znieczk. poezdowe. Sprawa tą zajęła się policja i sprawdziła, że Bozuffi kupił znaczki i udał się z powrotem do banku, że dopiero w drodze powrotnej za-

czepili go jacyś bandyci. Rodzice otrzymują ciągle listy i od syna i od urodzicieli, pisane po włosku, a nawet w pięknym stylu. Według doniesienia chłopców, uwięziony jest w Brooklynie. Prosząc zaś o rychłe złożenie okupu błaga rodziców, aby nie zawiadaniał policję o wypadku, albowiem musiałby to życiem przypłacić. Tak samo urodziciele piszą, że powodem wprowadzenia nie jest zemsta, tylko konieczność, że gorąco wzywają rodziców do zapłażenia okupu, ale bez użycia żadnego podstępów lub oszustwa, gdyż w przeciwnym razie syn ich musiałby umrzeć.

Ciekawem jest zestawienie nowego parlamentu angielskiego, którego członkowie rekrutują się z następujących kategorii: prawnicy dają największy kontyngent, zwłaszcza około 100 posłów. Następnie idą fabrykanci z liczbą 71, kupcy z 60, exofficerowie z 45 posłów, 34 adwokatów, 20 dziennikarzy, 28 urzędników różnych departamentów rządowych, 20 właścicieli okrętów, 19 literatów, 28 oficerów-wolontaryszów, 10 lekarzy, 13 robotników górniczych, 12 ziemian, 10 właścicieli kopalni, 10 browarzy i destylatorów, 10 urzędn. stanu cywilnego, 9 bankierów, 8 profesorów, 8 spekulantów giełdowych, 7 robotników fabrycznych, 6 nauczycieli szkolnych, 4 architektów, 4 cieśli, 3 kaznodziei, 3 pomocników handlowych, 2 rewizorów umarłych, 2 mechaników, 2 rzemieślnicy kamieniarskich, 2 robotników pracujących przy łomach kamiennych, 1 właściciel kąpieli morskiej, 1 sportowiec, 1 roznosiciel gazet, 1 robotnik zatrudniony przy ładowaniu czołen ciężarowych, 1 robotnik rolniczy, 1 kowal i 5 drukarzy-śkladaczy. J. S.



Frenzel & Co. Poznań.

Telefon 454.

Stary Rynek 56.

Założ. 1854.

Właściciel P. Kryszkiewicz.

Najstarsza i największa fabryka czekolady, kakao cukrów

miasta Poznania i Księstwa.

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu!

SPECYALNOŚĆ: Kory czekoladowe, czekolady z śmietaną, karmelki na kaszel i owocowe.

Rozmaite biszkopty.

Humorystyka.

Przygoda Icka Gojmana na ćwiczeniach „Sokołów”.

Szanowne Redakcjo!

Najuprzyjmi proszę o umieszczenie następującego szpasu, który mnie się wydarzył:

Jo sze wstąpiłem już od dawna do „Deutsche Turnverein“ i już uniołem bardzo ładnie turnowacz. A że te nasze turnery mająm już downo krziew oko na te polskie sokoly (bo une kęą zrobić rewolucje) wienc kezeli wyskacz jednego z naszych turnerów, aby tak ganz bisken sie zapatrywol, co to sokoly akurat turnują, czy tak jak my, abo czy uny mająm co ynnego auf den Gedanken. Wienc ryebtyg zeszy tygodnia na nasze zwycajne Sitzung, to jest Monatskneipe uchwalili te nasze turnery na mnie, żeby jo sze poszedł tak ganz unaufällig zoboczyć, co to sokoly za Geheimbundelei vorhaben, i mówieli mi jeszcze tak: „Du Ieck, ty unysz bardzo delikatnie po polsku, bo ty żesz nezylk aus Kalisch jeszcze przed wojne, wienc pódziesz zoboczyć, co te sokoly tam robiom!” A ja to sze bardzo zlyknąłem, bo każdy uczejwy czlowiek boji sze przed taki eksperymenty, ale że tylko jo uniem po tym polskim jenzyku gadać, wienc ryebtyg na ten jejych akuratny czas, to jest jak uny mają turnowanie, poszlym.

Aj! jak jo ich sze tam zobaczyl, to te sokoly zaro mie poznali i mów do mnie: aj, ty Ieck, ty kezodesz wi-dziowac jak my turnujemy! Możesz bez strachu patrzeć! Ale że jo sze przyszedłem ich szpiegowac, to sze w jejych miszlach nie zrobiło. Wienc mogłem sobie spokojnie wypatrywacz, co sze tam dzieje. Aj waj mir! Jak te sokoly tam czwyczowali! (Bo uny muwium czwyczowacz zamiast turnowacz).

Jeden czwyczowal na Reck (co uny muwium „brynecnik“) olbrzymia. Z naszych nikt by takie coś nie uniol! I jo sze tak blisko kolo nich stolem, aż nakoniec jedyn sokół mówiel do mnie: „Ty Ieck! ty pewno mosz strasne szy-le, aj, jakie ty wielgie mosz muszulky; tobie musiala już matka nad kolebką o wielgie moey szpiwac!” Na takie wycholenie to jo sze bardzo uczeszyl, bo przeciesz epcas szyje to jo też moim, wienc muwiam: „Tak, koehane sokoly,

jo sze nie boje ani pienciu chlopa! (naturalnie jak une mi nie nie zrobium). Ale tyn sokół mówi: „To jeszcze nie; ja moge podnieść siedem chlópów!” Na to jo sze bardzo wydziwilem, i te drugie sokoly też. Bo jednego chlopa tolym morze uniusł, ale szedem... na to trzeba mieć już okropne wielgie szyle. Ale zaro tyn sokół (niech Pan Bóg jego dusze do rajy nie przyjmie) kładzie sze jak dlugi na łymie, brzechem na wierzeli, a te drugie sokoly na niego, ale tak w bok sze položyli. A tyn pierwszy sokół muwi: „Ty Ieck, ty tyz możesz sze položył! Wienc jo że bulem bardzo dziwny tego eksperymentu, wienc položylem sze też, plecami na wierzeli. Tyn sokół ni mógł od razu, podnieść, więc ze zlosci tak mie moeno przytrzymali, że sze ni mogłem ani ruszyć, i jak te sokoly zaczną biec... aj waj mir!... na cale moje plecy i troszke nży od pleców! I sze zaro nie mógł wytrzymać szniechu i krzy-cząc na cale gardło: „Panowie sokoly nie gniewajcie sze na mnie, że jo taki czeski, że un ni mógł podnieść! Ale te grubianij nie tylko z wielgum zloszczum bijom, a mnie tosze erst moeno czepulo zrobiło, danu zymno, i takie fermentacie. Krzyczeli jeszcze: „Tys, Ieku tero okszczy!” *) Już ni mogę wiency piszac, bo mi sze keze znouu plakać na takie myszyl wienc podpisajnje mit Hoehachtung Ieck Reiknab Gojman.

Grzeczność dla dam.

— Nie wie pan, kto to jest ten brunet, który mi się tak przyglądał...

— Ach! to, proszę pani jest znany badacz starożytności...

Na wystawie łowieckiej.

— Mężusiu, chodź do drugiego pokoju, zobaczysz pyszne rogi!

— Rogi to dla mnie żadna osobliwość, noszę już je na głowie od samego ślubu.

Na wieczorku.

— Kogo pan bardziej lubi: Sienkiewicza, czy Dygasińskiego?

— To pan nie wie, że już jestem

zaręczona z panem Aleksandrem, pro-wizorem z apieki!

Wielki wynalazca.

Wielka wrzawa pod niebiosa
Wrzawa w świecie z krańca w kraniec,
Kiedy zjawil się *Szczepanik*
Wynalazków nosząc dzbaniec.
A im więcej go sławiono,
Im rozgłośniej grzmiała sława,
Tem on więcej nowych cudów
Sypał światu jak z rękawa...
Aż dziś oto, po niewczasie
Wyszła na jaw owadza naga,
Ze te wszystkie wynalazki
Te wiertna areyblaga.
Jeden tylko wynalazek
Udał mu się — (choć nie nowy):
To ożenek! Zresztą chłop jest
Jak był... mądry, ale zdrowy.

Iskry humoru.

— O pani! jedyne w świecie moje marzenie: raz panią pocałować — i umrzeć!

— Mówisz pan to seryo!

— Jak najpoważniej!

— W takim razie nie łatwiejszego: Pocałuj mnie pan... w obecności mego męża!..

— Dla czego to każdy żyd umie pi-sać!

— Bo się boi, żeby nie potrzebo-wał w sądzie podpisywać się... trzema krzyżami!

Przed pierwszym.

— *Maister*. Odniosłeś buty pannu sądziemu?

— Odniosłem.

— Cóż! dał pieniądze!

— Nie dał!.. niech tam idzie *Ję-drek*.

— A czemuż nie dał ich tobie!

— Czy ja wien! powiedział, żeby pan *maister* przysłał *drugiego* po pie-niądze.

Modniarka do panny.

Modniarka (do panny). Z pani nie będzie do śmierci dobra modniarka! Zanim pani z tą swoją powolnością ubierze jeden kapelus, to już przyjdzie inna moda!

*) Sokoly sprawili Ickowi t. zw. „Dziedka sokolskiego.”

do Żukowa, do którego parafia Kobylniki została tymczasowo przyłączona, do księdza proboszcza Dowgięły i zarządził, aby ksiądz natychmiast opuścił plebania, bo księdza nie potrzebują. Rzecz naturalna, że proboszcz ządaniem temu odmówił. Wówczas amszynowani, do których przyłączyły się i baby z Żukowa, wystrzeliły rzeczą księdza wyszli na dwór, opróżniły również stodołę i stajnię, wogóle co tylko należało do proboszcza i służby, wyrzuciły, postawiając gość ściany, a księdza na dworze. Wszelkie perwazy i tłumaczenia nie pomagają.

— Nie chcemy księdza i tylo.

A dodać należy, że ks. Dowgięto był w Żukowie zgóra 20 lat proboszczem i powszechnie kochanym i poważanym, tak przez lud, jak i okolicznych obywateli. — Z rumowiska zabrał księdza i rzeczy jego hr. Tarnowski z Nacpola.

zycwem spaleni. O strasnym wypadku donoszą z Lublina: Żona urzędnika kolei Nadwiślańskich, Kondrackowa, praca ręczna księżką bezpna przy świecy. Od płomieni świecy zajęła się benzyna i niesiędną stanoła odrazu w płomieniach. Mąż, spiesząc jej z ratunkiem, trafił fiasko i przewrócił ją. Rozlany płyn w chwili wybuchł wielkim płomieniem, objawując cały pokój, w którym oprócz matkówek K. znajdowało się troje ich drobnych dzieci. Zanim sąsiadzi podążyli z ratunkiem, Kondracki i jego żona zginęły w płomieniach, zycwem spaleni, dzieci w okropny sposób poparzone, odwiezione do szpitala, gdzie, pomimo energicznego ratunku, wszystko troje zmarło, chłopczyk wczoraj, dwie dziewczynki dziś nad ranem, po strasznych męczarniach.

Odziewiały hrabia a trzeci baron przybył Kolu polskiemu w tych ciężkich czasach, z powodu ostatnich, uzupełniających wyborów do Rady państwa. We wtorek z największą własności nowosądeckiej wybrany został hr. Fryderyk August Breza, a z miast Tarnów—Bochnia br. Bataglia. Obecnie więc arystokratyczny stan posiadania w Kole polskiem przedstawia się w sposób następujący: dwa ksiąstwa (Poniński i Sapiecha), dziewięciu hrabiów (Breza, Dądziewicz, Gólcuchowski, ks. Komorowski, Mieczysław i Stanisław Piniński, Jan Potocki, Starzeński i Szepteyki) i trzech baronów (dwaj bracia Białowsey i Bataglia). Nie dziwnego, że oni nie chcą równych wyborów.

Centrum ludowe wobec koła polskiego. „Głos Narodu” zamieszcza komunikat, wedle którego komitet wykonawczy centrum ludowego postanowił domagać się zwolnienia Koła sejmowego w sprawie reformy wyborczej, ządając od Koła polskiego utworzenia komisji, celem opracowania projektu wyodrębnienia Galicji, wreszcie wyszła postom z centrum ludowego uznanie, że wyszli z sali podczas głosowania nad wnioskiem Wolfa i Steina, jako wysuwającym wyodrębnienie Galicji w celach agityacyjnych, a dla udaremnienia reformy wyborczej.

Dziewięćlatni bohater. Straż staszkowska opisuje następujący wypadek, jaki się zdarzył w czasie pożaru w Droho-mirzanych pod Stanisławowem, który zniszczył doszczętnie kilka gospodarstw.

Zdarzenie to ma być potwierdzone świadectwem wiarygodnych osób, a opowiada je kobieta, będąca naoczny świadkiem. Sza ona z mężem do Łysca, gdzie właśnie odbywał się jarmark, gdy zauważyli pożar w stronie ich wsi. Wracają co prędzej do domu, lecz tylko po to, żeby być świadkami dogorywania ostatnich ich, ciężką pracą

zdobytego mienia, i żeby się naocznie przekonać, że z bogaczy stali się nędzarami.

Jeszcze pod ich nieobecność, synek ich 9-letni, Dmyter Nahorny, wróciwszy ze szkoły, miał jeszcze tyle czasu i przytomności umysłu, że wypuścił ze stajni dwie krowy, które stały się odraz prawdziwą podstawą, były całej rodziny, złożonej z 7 osób. Nie przepałał na tym czynie nasz mały bohater. W sąsiedniej chacie, dotkniętej już również pożarem, znajdowało się pięcioro dzieci, z których najstarsze, nie mające jeszcze 6 lat, najmłodze zaś półtoroczne niemowlę. Dzieciaki, widząc szercząc się do koła nich grozę, przestraszone okropnie, zamknęły się od wewnątrz i włożyły wszystkie pod piec, sądząc, że ujdą w ten sposób niezbieczniejszemu. Nie namiętlając się wcale, powiżać zamiar ocalenia tych maluchów o niczyjej śmierci. Pstrykiem stukł szczyb, wyłamał ramy, wyczołgał do izby, a otworzywszy drzwi uprowadził całe stadko szerczęliwem w bezpieczniejsze miejsce, niosąc naturalnie najmłodze na rękach. Tylo o małym bohaterze, którego nie powinna ominąć jakaś nagroda. Po jeżeli szandram, kończy swe opowiadanie Straż, który jest obowiązkiem do strzeżenia życia i mienia publicznego, wyratując człowieka, bywa dekorowany i nagradzany pieniężnie, dlategoż bohaterki czyn małego chłopaka miał pozostać bez uznania i nagrody, skoro i bez tego mógłby, jako bezdomy nędzarz, liczyć na wsparcie serc litowczych.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Paszczyk. Gazetę wysyłamy co tygodnia regularnie w piątek, a więc najdalej w niedzielę rano powinien ją Pan otrzymać. **P. Winiarski.** Prosimy nam donieść, czy tam przychodzą w niedzielę rano?

P. Mruczek. My wiemy że „choć się odwlecz, to nie uciecz”, bo my nie mamy ani jednego takiego czytelnika, któryby nas chciał oszukać. Tylko dlatego prosimy o zapłacenie prenumeraty, bo od nas wszyscy domagają się zapłaty: drukarnia, fabryka papieru, marki, podatek, mieszkanie itp. — Cieszy nas to że lud się schodzi razem i czyta i oświeca się wspólnie.

P. Kądział. Takiego, co nie zapłaci za gazetę, można skrzyżć do sądu i sąd zmusi do zapłacenia z kosztami.

Czytelnikom w Żarnowce. My na waszego wójta Jurka mamy ciągle oczy zwrócone. Niechże się ma na baczność.

P. Haraf. Jak się Panu podoba, możez Pan czytać lub nie czytać, a gazeta będzie w takim formacie, jaki ma teraz.

P. Jakubowski. Między nami a Wami nie ma żadnej różnicy. Hasłem naszej pracy i Waszej jest: Bóg i Ojczyzna, a obowiązkiem naszym bronić ludu przed drabami, wykazywać łajdactwa rządzącej kliski i każdemu prawde w oczy mówić. Dziękujemy Panu za żywe słowa.

P. Kapitan. Potoczek chce, aby pan i sąsiadzie cięgi mieli 1 pa-zo prawo, aniżeli chłop i mieszczanin — i dlatego on nie chce równego prawa wyborczego. Ale my natomiast chcemy, aby prawa były dla wszystkich jednakowe i równe. Wszyscy wobec Boga jesteśmy równi, wszyscy jednakowo się rodzimy i umieramy, więc też i prawa dla wszystkich powinny być równe.

Nasz poseł dr. Danielak domaga się dlatego w Wiedniu, aby w systemie nalać równo na prawo wyborcze, a Potoczek, jako przez panów wybrany — chce, aby chłopom równych praw nie dać. Kto więc broni ludu, a kto stoi przy prawach, to sami sądzicie.

P. K. Pachut. 2 korony otrzymaliśmy.

P. J. Giaz. Prosimy podać nam adres dokładny w Ameryce, to gazetę wysłać będziemy. 4 korony na b. r. otrzymaliśmy.

Ostatnie wiadomości.

Wybory do rosyjskiej Rady państwa odbywają się obecnie. Dotąd wybrano więcej niż połowę posłów demokratycznych. Rząd z tego powodu bardzo niezadowolony, wielu wybranych posłów pozamykał do więzienia.

W Petersburgu odkryto, że policja wraz z koskami rabuje domy i grabi.

Rząd rosyjski zaciąga nową pożyczkę 2 miliardy franków. Pożyczkę te daje Francja, Niemcy i Austria.

Poeta rosyjski, Gorkij, ogłosił odezwę do poetach niemieckich, aby tym drabom w Rosji nie dawano pożyczki.

Lawa z wulkanu Wozuwiusza zniszczyła miasto Otisjana. Kościół zawałił się podczas nabożeństwa. Pod gruzami znaleziono 49 trupów. W Neapolu zginęło osób 10, rannych 100.

WAŻNE
dla wyjeżdżających do Brazylji!

SŁOWNIK
PORTUGAJSKO
POLSKI

opracowany pod redakcją F. B. Zdanowskiego, wyszedł z druku.

Dańcie zewiera 22.000 portugalskich wyrazów.

Nabywać można u F. B. Zdanowskiego w Krakowie, Zielona 7, oraz we wszystkich księgarniach.

CENA EGZEMPLARZA:
w płóciennej oprawie 7 koron,
w skórzanej oprawie 8 koron.

7 koron = 2 rb. 80 kop.
8 koron = 3 rb. 20 kop.
7 koron = 5 rb. 8 kop. 90 pt.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Drukarnia--

W. Poturalskiego

PODGÓRZE-KRAKÓW

utrzymuje zawsze na składzie i poleca:
DRUKI potrzebne dla urzędów gmin-
 nych wyborów, parafialne,
 szkolne, oraz do ewidencji i oględzin bydła.
Cennik na żądanie bezpłatnie.



Przez z wolę! Precz ze świerzchem!

Łeki przeciw woli i świerzbowi, niezawodnie i pewnie działające — dowiedzionej skuteczności — długoletnim doświadczaniem wypróbowane w cenie po 2 korony wysła pocztą za popranieniem

Stanisł. Karwacki

Aptekarz w Wojniczu.



Gruntą do nabycia.

W Ameryce w stanie Virginia, gdzie są już kolonie polskie i słowiańskie, sprzedaje grunta z budynkami i bez, morg austriacki (jeden (Aker) 1600 sążni) sprzedaje od ~ 7 dolarów aż do ~ 15-tu, zależy od jakości ziemi i miejscowości. Klimat w Virginii niewiele cieplejszy jak w środkowej Europie i dla Europejczyków bardzo zdrowy. Rodzą się tam wszelkie zboża i jarzyny, a także i winogrona udają się doskonale. Ktoby zechciał tam nabyć ziemi, niech pisze pod adresem:
John Jelinek III 6 Five Miles East of Staunton, Va. North America.

Tanie czeskie pierze

5 kilo; nowo darto (skubane) 9 Kor, 60 hał. lepsze 12 Kor, białe miękkości edrońskich darte 18—24 K, śnieżno-białe miękkości edrońskich darte 30—36 koron. Rozsyłka opłatnie za pobranieniem. Zamiana lub zwrot dozwolone za opłatą portu.
Benedykt Sachel, w Lubos 307, poczta Pílan w Czechach.



Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danieliak

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają sensację.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany z piętym niklowym łańcuszkiem wraz z wisiorkiem złr. 1-95, tych samych zegarków 3 szt. złr. 5,50, 6 szt. złr. 10,—

Ign. Cypres
 Kraków, ul. Floryańska 149.

Rogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. — Poszukuj zastępców

Na reumatyzm

goście. postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające naciernie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowano i przez znakomitość uznano **Linimentum Gauthieriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
 Cena flakonu 80 h. 30 flakonów 8 K, nie liście opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przelagdniciela. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
 W Makowie. do nabycia w aptece Ludwika Franca

Lep na gąsienice

dla ochrony lasów, ogrodów owocowych i drzew ozdobnych, wyrobu
I. Galic. Fabryki chemicznej
Henryka Blumenfelda w Lwowie.
 Sprzedaż w 1/2, 1, 2 1/2, 5 i 10 kilogramowych puszkach i w beczkach 25, 50 i 100 kilogów.
 Cena 1 kor. 50 h. za 1 kg z opakowaniem.
 Lep ten chroni najskuteczniej drzewa od wszelkiego rodzaju gąsienic.



wylącznie
SINGERA
 maszyny
 do
 szycia
 sprzedaje

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia
 Kraków, ul. Szpitalna 1. 40.
 F I L I E:

Kraków, Kałmierz, Welnica N. Sącz, Jagiellońska
 Chrzanów, Mickiewicza. Sanok, Jagiellońska
 Tarnów, Walswa 13. Rzeszów, 3-Maja 5.
 Jerozław Krakowska 30, Tarnobrzeg Rynek
 Łańcut Rynek.

Ostrzegamy P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singeras”. Niegadajemy naszych maszyn do szycia nie odajemy nigdy żadnych kuponów do sprzedaży, przeto dostarczane przez nas maszyny pod nazwą „oryginalne Singeras” — są w najlepszym wypadku starsze, używane, z trzeciej ręki; nabyte i oddawane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takich potrzebnych części nie dostarczamy.

MIECZYŚLAW GONET

którcz i właśc. wyrobów tkackich
 w Korczynie (poczta loco) Galiya
 poleca

ślawne płótna korczyńskie,

jako najlepsze i najtrwalsze. zawsze swałe, z czystego lnu, a to płótna i wstępy wszelkiego gatunku, chustki do nosa, bielizna szlowska, ręczniki, dymy, drzeliły na lityczę i lincę, płócianka kolorowe, materye bawelnae (Zeng) na szubiany miękkie bardzo silne, w różnych kolorach i gatunkach, które są bardzo stosowane do sprzedaży dla Kolek rolniczych itp. Wyroby pierwszj jakości. Cenniki i próbki żądanych gatunków na żądanie opłatnie. Ceny niskie umiarkowane.

OSTRZEŻENIE.



doszło do mojej wiadomości, że agenci uwijający się z maszynami do szycia, rozsiewają następujące oszczerstwa o mojej firmie: jedni, że firma moja bankrutuje i tylko resztkę maszyn wysprzedaje, drudzy, że pracują dla mojej filii w Krakowie tym sposobem wyzyskują dobrą wiarę P. T. Publiczności. Oświadczam stanowczo, że jedno i drugie jest błąd. agentów nie trzymam, jak również filii w Krakowie tej posiadam. Trzymam maszyny tylko w najlepszym gatunku, sprzedają je tanio i tem samem nie jestem w możności postuluować się agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 30 do 30 proc. prowizji. 200 maszyn mam zawsze na składzie do wyboru. Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia w składowi Bentrál Bohhin. Tylko we Lwowie, hotel Zorza. — Proszę żądać cenników.

Józef Iwanicki, mechanik i specjalista.

Podróż z Antwerpii do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpia (Belgien), Lange Herenthalsche Street 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo-klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi do wszystkich części świata z Antwerpii przalą linią bez przesadzania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty.
 Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie.
 Stalki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekars. apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatne. — Wikt podczas jazdy morskiej wsmieniony. Usługa rzetelna.
Ważne dla polaków! Każdy niezorganizowany z ukoniżonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 118 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.

Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.